

KRAKOWA

AC

Nr 110

CENA
2 ZŁ.

9341/IV or

1. VII. 1946

PONIEDZIAŁEK

Czy spełniłeś już swój obowiązek? Głos twój możesz oddać do godziny 21-szej!

W kółka zdaniach

Premier Grecji wyjeżdża do Paryża i Londynu.
W Palestynie wojska brytyjskie rozpoczęły akcję pacyfikacyjną.
W nowo utworzonym rządzie hinduskim będzie 6 brytyjczyków.
Sekretarka Hitlera zbiegła z obozu.
Prezydent Truman użył prawa weta przeciwko ustawie o kontroli cen.
Nową organizację antypolską wykryto w Niemczech.
Kompromis w sprawie Triestu rozważany jest w Paryżu.

Przeżywamy dzisiaj jeden ze swych wielkich dni. Po pełnym radości dniu Wyzwolenia spod jarzma okupanta, po pełnym chwały dniu zatknięcia polskiego sztandaru w Berlinie, po dniach wielkich zmian w naszym życiu państwowym, dniach, które oddały nam w niepodzielne władanie Ziemię Piastowskie, dniach, które robotnika i chłopca wyzwoliły spod jarzma kapitalisty i obszarnika, nadszedł wreszcie ten dzień, w którym mamy zdać egzamin z naszej dojrzałości politycznej i narodowej.

Każdy, komu dotąd nie było danym wzięcie udziału w dziele odrodzenia Polski, ma możliwość zapisania się w dziejach naszych przełomowych dni przez udział w głosowaniu. Na każdym z nas spoczywa odpowiedzialność za to, jaki obrót przybierze ten nasz wielki egzamin.

Na wynik głosowania czeka nie tylko nasza Ojczyzna.

Czeka Niemiec, pragnący słabości i rozbitcia narodu polskiego.

Czeka reakcja na potwierdzenie, że droga jej do Polski jest otwarta, że w dalszym ciągu będzie można Polskę eksploatować i używać do swych celów.

Ale czekają także wszyscy ci, którzy życie swe poświęcili za Polskę, czekają dzieci nasze, wobec przyszłości których musimy spełnić obowiązek.

Wiele mówiono o reakcyjności Krakowa i krakowian. Mówiono, że w dniu głosowania wszystkie lokale komisji świecić będą pustkami, gdyż krakowianie, jako dobrzy Polacy, nie mogą przykładać swej ręki do dzieła włączania Polski w poczet republik Związku Radzieckiego.

Cóż pokazały pierwsze chwile głosowania? Krakowianie tłumnie pospieszili do urn, spełniając swój obowiązek prosty i łatwy, a jakże doniosły w skutkach — danie odpowiedzi na trzy pytania referendum. Od najwcześniejszych godzin porannych przed lokalami wyborczymi zaczęły ustawiać się ogonki. Krakowianie odpowiedzieli na apel Ojczyzny.

Pamiętajcie, że najważniejszą sprawą jest wzięcie udziału w głosowaniu. Spytajcie tych wszystkich, którzy spełnili już swój obowiązek, jak odbywa się głosowanie. Czy możliwym jest, jak to szeptala plotka — fałszowanie kartek? Czy możliwym jest — i o tym także mówiono — znaczenie kartek „atramentem sympatycznym?”

Pamiętajcie — najważniejszą sprawą jest wzięcie udziału i danie odpowiedzi takiej, jaką dyktuje sumienie!

Reprezentant Polski na Filipinach

NOWY JORK (PAP). W uroczystościach ogłoszenia niepodległości Filipin jakie odbędą się w dniu 4 lipca weźmie udział polski attache wojskowy ambasady RP w Waszyngtonie gen. Izidor Modelski.

Demokratyzacja armii bułgarskiej

SOFIA (PAP). Bułgarska rada ministrów oddała całkowitą kontrolę nad armią, sprawowaną dawniej przez króla w ręce rządu. Od służby w armii wyłączeni są oficerowie, którzy uprawiali działalność faszystowską. Równocześnie donoszą o skazaniu na 5 lat więzienia jednego z przywódców opozycyjnych Pastuchowa za ogłoszenie artykułów prasowych przeciwko nowej armii bułgarskiej.

3 x TAK

Kim jest nowy prezydent Włoch

RYM (PAP). Enrico de Nicola nowy prezydent republiki włoskiej urodził się 9 listopada 1877 r. w prowincji Neapolu. Po ukończeniu wyższych studiów prawniczych był dwukrotnie deputowanym z listy liberalnej a to w roku 1919 i 1921. W roku 1923 pełnił funkcję podsekretarza stanu w ministerstwie kolonii. Do roku 1923 piastuje różne stanowiska rządowe a w roku 1924 wybrany do parlamentu mimo wycofania własnej kandydatury, odmawia złożenia przysięgi. W roku 1932 mianowano go senatorem lecz de Nicola nie uczęszczał na zebrania senatu poświęcając się zawodowi dziennikarskiemu.

Pierwszy w historii strajk australijskich tubylców

NEW YORK (RAP). Prasa australijska donosi o pierwszym w dziejach tej części świata strajku tubylców, którzy zorganizowali powszechny strajk na znak protestu przeciwko potwornym warunkom, w jakich zmuszani są do pracy przez białych. Strajk ten, który objął obecnie przedsiębiorstwa na przestrzeni wielu tysięcy kilometrów kwadratowych, rozpoczął się na prymitywny sygnał dymny, podawany z miejscowości do miejscowości. Władze bezpieczeństwa natychmiast podjęły akcję antystrajkową, przeprowadzając szereg aresztowań. Między innymi aresztowano rzecznika i obrońcę czarnych robotników, Mac Leoda.

Zadania tubylców są bardzo skromne, gdyż ograniczają się jedynie do podniesienia zarobkowej płacy tygodniowej z 20 na 30 pensów (!) W związku ze strajkiem szereg australijskich organizacji społecznych i związków zawodowych w Sydney wystosowały do władz centralnych protest przeciwko metodom tłumienia strajku i zdecydowały poprzeć akcję tubylców.

POJEDYNEK z REAKCJĄ ROZPOCZĘTY



Godzina 6.45. W wąskiej klatce schodowej lokalu obwodu nr 100 tłoczą się wszyscy ci, którzy jako pierwsi chcieli spełnić swój obowiązek. Na wielu twarzach widać rozczarowanie; zawierające się w słowach: „A ja myślałem, że będę pierwszy...”

Przychodzą pierwsi urzędnicy komisji. Woźny rozszerza „przestrzeń życiową”, zdejmując drzwi z zawias. Wśród coraz to powiększającego się ogonka oczekujących rozpoczynają się rozmówki:

„Przecież to obowiązek każdego Polaka...” — peroruje jakaś starsza pani, powtarzając mimowolnie tekst jednego z wielu sloganów zdobitych każdy mur, każdy narożnik na mieście.

Wchodzą dwaj milicjanci z karabinami. Obywatel o wielce radykalnych poglądach wyraża swe myśli: „Dobra jest! To na tych drani, co będą głosować „nie”!”

Godzina 7. Ogonek dzieli się na dwie partie: od A do M i od N do Z. Wchodzą do pokoju, w którym urzęduje komisja, pierwsi głosujący. Praca idzie coraz sprawniej. Pojedynek z reakcją rozpoczęty. (cz.)

*

Na godzinę przed rozpoczęciem głosowania przed lokalem Komisji Nr. 39 przychodzą ci, którzy z takich czy owakich powodów chcą oddać pierwszy głos. Przewagę wśród spieszących się z oddaniem głosu stanowią udający się do pracy oraz amatorzy spędzenia niedzieli na świeżym powietrzu od wczesnych godzin rannych. Na parę minut przed 7-mą formuje się długi ogonek. Tematem rozmów jest oczywiście głosowanie. Jakiś młodzieniec, chcąc widocznie komplemtem zjednać sobie sympatię współobywatelki stojącej w kolejce, pyta ze zdziwieniem: „pani głosuje?” Młoda osoba udając że nie rozumie o co chodzi, odpowiada: „a cóż bym tu robiła?”. „Ależ pani nie wygląda wcale na 21 lat”. Starszy obywatel, słuchając tej rozmowy, odpowiada złośliwie: „tylko na wiele więcej”. Wezwanie pierwszej osoby do głosowania zapobiega ewentualnemu zafiksowaniu między romanownie nastawionym młodzieńcem a kwestionującym dziewczęcy wygląd jego sympatii. Poszczególne osoby wchodzą kolejno do sali, gdzie przy stołach siedzą członkowie Komisji, składającej się z przedstawicieli wszystkich stronnictw politycznych. Po sprawdzeniu czy dana osoba jest na liście głosujących danego obwodu oraz sprawdzeniu tożsamości, każdy otrzymuje kartkę i kopertę, a przewodniczący wprowadza każdego za osłonięty tekturą stolik. Pani w pewnym wieku oświadcza krótko: „Ja za parawan nie idę. Wcale się tego nie wstydę, że piszę trzy razy tak”. Coraz więcej osób przedłuża ko-

lejkę. Do urny wpadają coraz to nowe koperty. Obywatele spełniają swój obowiązek.

Sik.

Jeszcze gwiazdy na niebie mrugały między chmurami, blednąc powoli w tej cichej godzinie przed świtem, kiedy leżący śpiących mieszkańców ulicy Basztowej obudził chór głosów donośnych choć trochę bełkotliwych:

„Tak! tak! tak! stanowczo bez wahania tak! tak! tak! na wszystkie trzy pytania!” — niosło się ochoczo przez puste ulice z przygaszonymi latarniami.

Nagle śpiw się urwał.
— A panowie, dlaczego tak nad ranem ludziom spać przeszkadzają? — pytał ktoś z łagodnością, którą stosuje się do dzieci, albo ludzi niepo czytalnych.

— My, panie milicjancie, spieszymy do urn wyborczych — odpowiadano śmiało, choć trochę zająkliwe.

— Czy, aby nie za wcześnie?
— Jak najwcześniej chcemy obowiązek obywatelski spełnić. Potem ogony będą, a człowiek jest nerwowy, stać długo i czekać nie lubi. A tak spacerek mały zrobić można, do bufetu dworcowego zaglądnąć co słychać, czy tam jacy spóźnieni wyborcy nie przyjechali i do 7-mej godzinki jak z bicza trząsali, przelecają.

— Gdzież to panowie alkohol nabyli — pytał się z podstępą przymiłnością głos.

— Co też pan znowu, panie milicjancie — oburzyli się — człowiek przecież za wczasu był uprzedzony, że z wódczością w wyborze będzie kruch, to na Władysława więcej po prostu zakupił, a kto już jakiego Pawła albo Piotra miał w rodzinie, to w ogóle jest ubezpieczony, aż do poniedziałku.

— Ja panom mówię, proszę do domu iść — zdenerwował się w końcu milicjant.

— Jak pan chce panie milicjancie — odpowiedziano pojednawczo. Ale to musi być na pana sumieniu. Jak człowiek teraz trochę się zdrzemnie, to się może obudzić dopiero po głosowaniu ludowym. A reklamacji nie ma. Więc żeby potem na nas nie było. Myśmy obowiązek chcieli z kolegami spełnić uczciwie, po obywatelsku. Co robić, jak sama władza przeszkadza? * * *

Trudno było sprawdzić, czy gorliwi wyborcy znaleźli się o 7-mej przy urnie — bo już w pierwszej godzinie głosowania ludowego pełno było w lokalu przy pl. Matejki 11. Mieszczą się tutaj dwie Komisje Obwodowe: 38 i 43, na pietrze i na parterze. Uprzejmi woźni wskazują drogę i informują:

— A proszę czekać aż kartka do dna urny doleci — nie zaraz odchodzić — żeby potem nie było, że ktoś kopertę wyciągnął.

Ludzie wprawnie ustawiają się w wijące się już po korytarzach węże ogonków. Po pięcioro wpuszcza się do jasnych pokoi wyborczych. Prędko, porządnie, sprawnie idzie głosowanie. Coraz nowi ludzie przybywają. Prawie wszyscy się znają i witają radośnie. Już z daleka wyciągają rękami z powitaniem do wspinających się dopiero po schodach. W ogonach przeważają kobiety. Specjalnie dużo starszych pań w czarnych kapeluszach i staromodnych mantylkach. Starsi ludzie mniej snu potrzebują, to od rana spieszą do urn. Widać też liczne are-

Dokończenie na str. 7-ej

O 23³⁰ WYBUCH BOMBY ATOMOWEJ

NOWY JORK, (Ob. wł.). „Hallo, tu Operation Crossroads”! Dziennikarze z całego świata oczekują przy aparatach sygnału do rozpoczęcia eksperymentu z bombą atomową. Specjalne komunikaty podają warunki atmosferyczne, a ostatnie depesze przynoszą oświadczenie admirała Blandy, iż wybuch nastąpi dzisiaj o godz. 23.30, o ile pozwolą na to warunki atmosferyczne. Na stacjach meteorologicznych panuje niebywały ruch. Jeśli bowiem pogoda w czasie próby uległaby zmianie, mogłoby to spowodować nie dającą się przewidzieć niebezpieczeństwo. Wokół tej próby wytwarzają się już ciekawe nastroje. W pewnych kołach mówi się, iż zrzućcie bomby atomowej spowoduje koniec świata, a kierownictwo doświadczeń zasypywane jest listami z prośbą o wstrzymanie eksperymentu. Nawet wielu uczonych ostrzegano przed tym doświadczeniem, mimo, iż jak się później okazało przeprowadzanie doświadczenia nie przedstawia większych trudności. Stalki przeznaczone do zniszczenia pomalowano specjalną farbą, aby zarejestrować temperaturę wywołaną przez wybuch bomby. Aparaty telewizyjne dokonają zdjęć eksplozji, a na całym świecie obserwatoria i uczeni rejestrować będą wszystkie zjawiska wywołane eksplozją. Sam wybuch obserwować będzie około 5 tys. ludzi.

Na podstawie poprzednich wybuchów, eksperci przewidują powstanie „chmury śmiertelnej” zawierającej zabójcze własności na wysokości 6 tysięcy stóp, w przeciągu 6 do 10 minut.

Chmura ta pokryje przestrzeń 25 kilometrów w odległości zaledwie kilku kilometrów od statków obserwacyjnych. Superfortece B 29, zaopatrzone w aparaty do badania radioaktywności, udadzą się w kierunku tych śmiertelnych chmur natychmiast po wybuchu. Korespondenci, którzy poprzednio nalegali, aby okręt „Applianchian” znajdował się jak najbliżej miejsca wybuchu, obecnie wysunęli propozycję, aby zwiększyć projektowaną odległość.

Przewiduje się, że rejon, w którym nastąpi wybuch, będzie bezpieczny dla ludzi dopiero po 24 godzinach.

W pobliżu atolu Bikini będą krążyły eskadry bombowców bez pilotów, kontrolowane z pewnej odległości przez superfortece. Zgodnie z planem, pół godziny po wybuchu, samolot przeleci nad terenem na wysokości 2 tysięcy stóp, przeprowadzając doświadczenia nad radioaktywnością. Następnie, gdy wszystko „się wyjaśni” helikoptery zbliżą się do brzegów Bikini, dla zbadania ziemi. Potem eksperci i obserwatorzy, a za nimi korespondenci, udadzą się na teren wybuchu. Superforteca niosąca bombę okrąży 3 razy okręt „Newada”, umieszczony po środku 76 innych okrętów, po czym zruci bombę atomową. Po zrzućciu bomby samoloty bez pilotów udadzą się do ośrodka wybuchu.

Eksperci meteorologiczni podkreślają, iż bomba atomowa może wywołać tajfun o zasięgu 6 tysięcy kilometrów, poprzez Ocean Spokojny w kierunku Filipin.

DLACZEGO PRZECIWI MIKOŁAJCZYKOWI

WARSZAWA (PAP). Dnia 27 czerwca r. w Warszawie odbyła się konferencja ludowców, podzielił się stanowisko „Nowego Wyzwolenia”. Obecnych było 30 działaczy ze wszystkich terenów Polski. Przewodził ob. Roman Lutyński z Płocka. Referat na temat sytuacji politycznej wygłosił ob. Tadeusz Rek. Po dyskusji w której zabierało głos 27 mówców, przyjęto następujące rezolucje:

Dotychczasowy układ stosunków w naczelnym władzach PSL wykazał, że górują tam tendencje systematycznego likwidowania radykalnych czynników chłopskich, stojących na gruncie czystości ideologicznej Ruchu Ludowego. Posługując się tą ideologią, doszły do decydującego głosu elementy prawicowo-reakcyjne, zmierzające nie tylko do wypaczenia właściwej linii politycznej, lecz równocześnie i do rozsadzenia Stronnictwa od wewnątrz.

Publiczne stwierdzenie tego faktu przez odłam działaczy radykalnych PSL spowodowało znane powszechnie wydarzenia, które są dalszym dowodem przewagi wpływów prawicowych w NKW PSL. Mechaniczne bowiem wykluczanie członków

Stronnictwa, którzy podjęli publiczną krytykę wewnętrznych stosunków, jest jedną z najbardziej dywersyjnych metod działania na szkodę Stronnictwa. Wykluczeni dotychczas członkowie uznają takie postępowanie większości NKW PSL za wysoce szkodliwe dla całości Ruchu Ludowego i odwołują się do Kongresu, skupiają swoją działalność w ogół „Nowego Wyzwolenia”, które będzie trybunał czystości ideologicznej Stronnictwa oraz społecznej radykalizmu i niezależności Ruchu Ludowego.

Ludowcy zgrupowani wokół „Nowego Wyzwolenia” stwierdzają zgodnie, że stoją zdecydowanie na gruncie programu PSL i będą tego programu bronić i realizować go w życiu społeczno-politycznym zgodnie z jego duchem, wynikającym z demokratycznej i postępowej postawy chłopów polskich. W oparciu o program PSL będą wytrwale zmierzać do:

1) Zjednoczenia Ruchu Ludowego przez oczyszczenie go z elementów obcych, działających od wewnątrz na szkodę interesów chłopskich,

2) wyrównania i utrzymania właściwej linii politycznej, zaprzęszającej przez obecne kierownictwo w rozrywkach politycznych, sprzecznymi z ideologią Ruchu Ludowego i z interesami warstwy chłopskiej,

3) uaktywnienie mas ludowych w pracy dla ogólnego dobra i wyrwania ich z dotychczasowego biernego wyczekiwania, z którego wstępcze elementy, mające przemocy wpływ na obecne kierownictwo Stronnictwa uczyniły zasadę działania, zaprzęszając w ten sposób wielką moc twórczą Ruchu Ludowego.

4) zapewnienia chłopom możliwości spokojnego i bezpiecznego rozwoju politycznego i gospodarczego przy zagwarantowaniu wsi pełnych praw obywatelskich oraz wszelkich zdobyczy demokratycznego ustroju, a to przez rychłe przeprowadzenie wyborów do Sejmu i Samorządu, zgodnie z duchem Konstytucji Marcowej,

5) ugruntowania w Polsce ustroju rolnego, partego o zdrowe, samodzielne i samowystarczalne gospodarstwa chłopskie,

6) szybkiej i skutecznej pomocy rządowej w odbudowie zniszczonych podczas wojny gospodarstw chłopskich,

7) rozbudowy, upowszechnienia i udostępnienia szkolnictwa niższego, średniego i wyższego dla młodzieży wiejskiej,

8) odrodzenia człowieka uspołeczonego, który mocą swych wewnętrznych wartości będzie zdolny podjąć twórczy trud dla dobra ogólnego i przeciwstawiać się skutecznie korupcji i zbrodni, podtrzymywanej w naszym zbiorowym życiu, przez elementy zwrotności w czasach sanacyjnych i w okresie okupacji,

9) realizacji pełni zasad demokratycznych, wynikających z najwyższych wartości postępo-

wego Ruchu Ludowego i bezwzględnej walki z wszelkimi przejawami dyktatury osobowej czy grupowej, zarówno wewnątrz własnej organizacji jak i w życiu państwowym,

10) oczyszczenia naszego życia społeczno-politycznego z resztek wsteczności i partyjnej nie- nawiści,

11) porozumienia i rzetelnej współpracy z partiami robotniczymi na zasadach wzajemnego zaufania, niezależności i poszanowania pełni praw ideowych i organizacyjnych każdego postępowego ugrupowania politycznego,

12) ugruntowania niepodległości i suwerenności Państwa Polskiego,

13) utrwalenia i pogłębienia sojuszu i przyjaznych stosunków sąsiedzkich ze Związkiem Radzieckim, oraz współpracy i przyjaźni z innymi państwami słowiańskimi,

14) utrzymania i rozbudowy współpracy z wielkimi demokracjami Zachodu, Anglią, Stanami Zjednoczonymi i Francją, oraz z innymi narodami, miłującymi pokój.

OSTATNIE SŁOWA

Wczoraj odbyły się w całym kraju ostatnie demonstracyjne zebrania przed referendum. Premier Rządu Jedności Narodowej ogłosił oświadczenie wzywające wszystkich Polaków do wzięcia udziału w głosowaniu i do dania potwierdzającej odpowiedzi na wszystkie pytania referendum. Wicepremier i minister Ziemi Odzyskanych Władysław Gomułka wygłosił przed mikrofonem Radia Polskiego przemówienie, stwierdzając, że głosowanie „nie” godzi w podstawy Państwa Polskiego, jego siłę i bezpieczeństwo. Szczególnie ostro zaatakował on tych, którzy nawet na trzecie pytanie chcieli dać przeczącą odpowiedź, podkreślając, że jest to zdrada narodu.

W Dąbrowie Górniczej przemawiał Marszałek Zymierski i wojewoda Zawadzki. Zastępca Naczelnego Dowódcy Wojska Polskiego gen. Marian Spychalski mówił o znaczeniu referendum na zebraniu pracowników Samorządu Terytorialnego w Poznaniu, w Lublinie wygłosił przemówienie minister Sprawiedliwości Świętokowski, a w Łodzi na wielkim zebraniu inteligencji wiceminister Berman.

To ostatnie zebranie było bezsprzecznie najciekawszym w Polsce. Zabierali na nim głos znani intelektualści jak rektor prof. dr. Szymań-

ski, Stefan Żółkiewski, wielu profesorów, poeta Władysław Broniewski, dyr. Leon Schyller, studenci, nauczyciele i literaci.

W Warszawie przemawiali najpopularniejsi działacze polityczni. Wicepremier Gomułka stwierdził w swym przemówieniu, iż senat jest rękawicą rzuconą demokracji. Rozbicie narodu polskiego i anarchia w kraju są potrzebne różnym międzynarodowym graczom politycznym. Polska reakcja czerpie od nich natchnienie i pobiera wskazówkę. Wiceprem. Gomułka oświadcza pod adresem niektórych demokratów na Zachodzie: „prześcieście popierać polskich faszystów, prześcieście ich utrzymywać, a wówczas będziemy mieli w kraju pokój i porządek”. Następny mówca, sekretarz generalny PPS Cyrankiewicz stwierdził, że dzień referendum musi stać się w Polsce dniem refleksji, początkiem końca bezmyślności politycznej pewnej części społeczeństwa. Niech przestaną ci wszyscy wahający się — mówił sekretarz generalny PPS — nieświadomie tęsknić za cudem, bo byłby on nieszczęściem dla Polski. Jeśli ktoś w chmurach międzynarodowych konfliktów chciałby widzieć przyszłość Polski, to niech pamięta, że w te same chmury wpatruje się naród niemiecki, który liczy na nieporozumienia między sojusznikami. Minister Minz przemawiając w Katowicach omówił przyszłość gospodarczą Polski i zasadnicze cechy jej nowego ustroju. Pierwszą cechą tego ustroju to działanie wielu milionów przywrotnych warsztatów pracy obok gospodarczej działalności państwa. Cechą drugą to klimat umożliwiający zespolenie wszystkich sił twórczych dla gospodarczej odbudowy. Cechą trzecią to zapewnienie suwerenności gospodarczej, a cechą czwartą to stworzenie tego ustroju bez przelewu krwi.

Bandyci „Błyska” przed sądem

POZNAŃ (RAP). W Krotoszynie na sesji wyjazdowej Okręgowego Sądu Wojskowego została rozpatrzona sprawa członków bandy „Błyska”, której proces odbył się ostatnio w Poznaniu. Przed sądem stanęli: Jan Kucharczak, oskarżony o udział w zamordowaniu kaprala Czesława Kusia oraz w napadzie rabunkowym na państwową gorzelnię w Kotowrocławu; Juranek Stanisław, lat 33, pod zarzutem należenia do bandy i udziału w wydawaniu wyroków śmierci. Poza tym za udział i popieranie przestępczej działalności bandy odpowiadał: Franciszek Sobczak, lat 26, Stanisław Cieluch, właściciel wiatraków w Ligocie, pow. Krotoszyń. Sąd skazał: Kucharczaka na 20 lat więzienia, zamienione na łączną karę 10-ciu lat więzienia i utratę praw obywatelskich na 5 lat, Juranka na 5 lat, pozostałych każdego na dwa lata więzienia. Wykonanie kary w stosunku do Bielucha zawieszono na dwa lata.

„Times” o referendum

„Times” zamieszcza dwuspaltowy artykuł swojego specjalnego korespondenta z Warszawy na temat dzisiejszego referendum w Polsce. Korespondent w artykule tym obrazuje również obecne położenie polityczne w Polsce. Powołuje się na oświadczenie prezydenta Bieruta, w którym podkreślił, iż najtrudniejsze zadanie spoczywa obecnie na barkach narodu polskiego. Korespondent podaje w dokładnym tłumaczeniu trzy pytania na które ludność polska odpowie w czasie głosowania i stwierdza, że niezależnie od pytania dotyczącego senatu, niemal pewnym jest, iż większość wypowie się odpowiadając na te pytania słowem „tak”. Autor omawia szczegóły dotyczące przeprowadzonej reformy rolnej dzięki której większość chłopów polskich otrzymała przydział ziemi. Podaje również szczegóły dotyczące przeprowadzonego u państwowienia przemysłu. Korespondent podkreśla, iż tak, jak w innych krajach Europy, w Polsce toczyła się stale walka o kawałek ziemi. Ziemię w Polsce posiadało kilkaset tysięcy rodzin, podczas, gdy miliony chłopów nie dysponowało skrawkiem roli. Jak zatem chłop polski odpowiadał na dwa pytania nie jest trudno zgadnąć. Jaką odpowiedź dadzą byli właściciele ziemscy można również spodziewać się. Wiedzą oni bowiem, że nie otrzymają żadnego odszkodowania i przypuszczalnie nigdy takiego odszkodowania nie uzyskają. Co do trzeciego py-

tania dotyczącego utrzymania nowych granic zachodnich odpowiedź będzie zupełnie jasna. Jak wiadomo Polska uzyskała przesunięcie granic swych na zachodzie wzmania za odstąpienie na rzecz Rosji terenów wschodnich, Naród polski da odpowiedź na to pytanie czy zgadza się z takim skomplikowanym załatwieniem sprawy i ujawni swoje stanowisko wobec Rosji sowieckiej. Cztery partie: socjaliści, komuniści, demokraci i partia chłopska zdecydowały się na wszystkie trzy pytania odpowiedzieć „tak”, natomiast Polska Partia Ludowa z Mikołajczykiem na czele zdecydowała się głosować przeciwko zniesieniu senatu.

Korespondent „Timesa” w artykule swym podaje dokładny przegląd sytuacji w kraju oraz co rząd polski do tej pory uczynił. I tak korespondent stwierdza, że polskie kopalnie węgla odbudowane zostały w 80 procentach, a eksport węgla wzrósł w porównaniu z produkcją przedwojenną. Również przemysł włókienniczy wykazuje poważne postępy w produkcji. Zniszczone działaniami wojennymi porty zostały odbudowane. Dzięki finansowej i gospodarczej polityce rządu polskiego udało się uniknąć inflacji. Korespondent podkreślił jako dodatni objaw przesiedlenia przeszło 3 milionów Polaków z terenów odstąpionych Rosji do terenów odzyskanych na zachodzie.

UNRRA jedzie UNRRA...

Mam do dyspozycji „Mercedesa” i interesujący obowiązek „objechania” dzisiaj wszystkich magazynów Krakowskiego „Społem”.

Mam się przyjrzyć pracy, jak mi sygnalizują, specjalnie wyteżonej z powodu konieczności rozprawienia towarów przydziałowych przed końcem tego miesiąca. A to dlatego, że rzekomo później wszystkie niezrealizowane zwolnienia Ministerstwa Aproprowiacji i Handlu przepadają i zabawa rozpoczyna się na nowo.

Co zjedzie do pierwszego — to Wasze, a co później — zobaczymy.

Przypomina mi to trochę moment z 1943 roku, kiedy przybyliśmy w transporcie Oświęcimskim przed bramę „Entlausungu” w Oranienburgu i dowiedzieliśmy się, że nam z okazji kontroli wszy, odbiora wszystkie prowianty jakie nam na drogę dano w Oświęcimiu. Bo to trzeba przynajmniej „Auschwitzowi”, że na transport wyposażono Haeflingów nieźle. A znowu w Oranienburgu sytuacja z jedzeniem przedstawiała się gorzej.

Więc wiara stojąc przed łaźnią wciągnęła na gwalt wszystkie zapasy. A że niektórzy mieli po 2 kg chleba — więc i skutki były opłakane...

Przysięgam, że nie chciałem być złośliwym przez porównania, ale czytałem ostatnio w Dzienniku Polskim z 22 bm. wspaniałą pochwałę Wyższych Aproprowiacji, że tak dzielnie rozprawdzają towary UNRRA. Szkoda tylko, że dopiero pod koniec miesiąca czerwca, bo na jednego obywatela I-szej kategorii wypadnie tych towarów aż coś za 1.800 zł. Ale może dostaniemy dodatkowe pensje, to wtedy wszystko w porządku.

Może się także któryś z tych gwałtownie uszczęśliwionych przydziałem zapytać czemuście przez cały miesiąc nie wydawali, żeście tyle do-

branych rzeczy nagromadzieli. Ja tego nie powiem, ale wpadam w coraz to gorszy humor.

W pewnym momencie łapię się na tym, że całym powodem tych ponurych myśli to chyba fatalna droga, po której musimy dojeżdżać do najbliższego magazynu. W Polsce to już naprawdę najgorsza droga. Nigdzie nie widziałem dziur na 50—70 cm poniżej powierzchni. Tu jedna za drugą i jedna obok drugiej. Kierowca Mercedesa klnie na czym świat stoi i jedzie pierwszym biegiem. Wyobrażam sobie jaka to musi być jazda obciążoną towarem ciężarówką. A ile kosztuje resorów całego naszego teńk drogiego sprzętu samochodowego.

Takim oto jest życie, które biednego bije dwa razy. Raz, że nie ma samochodu, a drugi raz, jak ich jest parę, to muszą jeździć po fatalnych drogach i na nich ginąć śmiercią ubogich.

I znowu reminiscencja z lagru. Na tak zwany „muzeumniana” nalatywali wszyscy począwszy od Lagerkomendanta a skończywszy na własnych koleżkach.

„Muzeuman” miał szanse jak 10—1, że się szybciej wykończy niż człowiek przepraszam... więzieni normalnie odżywiony.

O miasta tego Ojcowie! o jedno Was proszę zróbcie sami wycieczkę samochodową do Chłodni Portowej przez ulicę Deckerta albo na Zbożową 4, albo na Grzegorzeczką 97, a myśli Wasze będą równie czarne jak moje w tej chwili.

Tak oto wtoczyliśmy się w szereg aut ciężarowych przed Krakowską Chłodnią Portową stłoczonych, która to Chłodnia służy tymczasem „Społem” jako magazyn UNRRA.

Przedstawiam się kierownikowi magazynu i proszę o krótki wywiad. Pytam jak idzie praca. Odpowiada, że ludzie są u granic możliwości fi-

zycznych. Od dwóch dni pracowali do jeńca- stej w nocy a usprawnić wydawania przez zaangażowanie drugiej zmiany pracowników zastosować się nie da, gdyż każdy magazynier jest odpowiedzialny za swoje pomieszczenie i za wszystko co się w nim znajduje. Po skończeniu pracy magazynier zamyka swój lokal własnymi kluczami i plombuje zamek oryginalną plombownicą. Wtedy tylko jest całkowicie odpowiedzialny za powierzony mu dobra.

Podziwiam spokój magazyniera. Ja bym się napewno w tym tłoku pomylił w liczeniu. Raz po raz przelatuje wózek z kartonami mleka skondensowanego UNRRA. Musi je szybko przeliczyć a pomylić mu się nie wolno. Bo jeśli będzie brakować w stanie magazynu, to albo musi kupić towar za własne pieniądze, albo...

Wychodząc z zimnych pomieszczeń Chłodni spotykam dyrektora Chłodni ob. Buslera, którego znam doskonale z obozu w Oranienburgu. Przybył do Krakowa delegowany z Gdyni aby rozruszać Chłodnię Krakowską. Na razie bowiem chłodnia wykorzystana nie jest; bo tak między Bogiem a prawdą nie mamy co chłodzić. Chociaż w związku z urodzajem na jaja można by pomyśleć o eksporcie. A to się da zrobić z jajami chłodzonymi a nie wapiowanymi.

Może już nie długi okres czasu dzieli nas od tego, że przed Chłodnią Portową w Krakowie będą nadchodziły pociągi z białymi wagonami — chłodniami z bogactwem ryb morskich i innym mięsiwem. A także na biało pomalowane chłodnie-barki będą jadowały jaja do Gdańska.

Chłodnictwo to szczyt kultury gospodarczej. Te moje piękne marzenia przerwał znowu nasz biedny „Mercedes”, który „popałał” w dziury i wadły ulicy Grzegorzeckiej wioząc nas do następnego z 8-miu krakowskich magazynów „Społem”.

I tutaj cała mobilizacja ciężarówek. Takie same pseudo magazyny bo w jakichś kazańskich

podziemnych, z których robotnicy w ciężkim trudzie wynoszą na plecach skrzynie z towaram.

Psiakość co z tymi reminiscencjami z obozu. Nie mogę jednak zapomnieć tych woreczków 50-cio kilogramowych cementu cośmy tak pięknie z nimi uganiał pod górę z barki na Kaiser Wilhelm Kanal pod Oranienburgiem do stojących samochodów na szosie. Marzyłem sobie wtedy o pięknych magazynach z rampami w poziomie podłogi wagonu kolejowego z podłogą windy ciężarowej w tym samym poziomie, z wózkami magazynowymi na które robotnik chytrym zrywem porwie 100 kilo i bez wysiłku zawiezie.

O Ojcowie miasto! żądacie od „Społem” wydawnictwa towarów, a nie dacie im porządnym magazynów z bocznica.

Nic dziwnego, że się potem tej instytucji familię po kątach przy bylejakiej okazji rozstawa. Podobno wrogowie „Społem” dzieli się na dwie kategorie, jedna to ludzie którzy słyszeli, że tam dobre plaça, a ponieważ im samym plaça źle — więc huza. Drugi to tacy co to zarabiali na „wódzi” na „papieroskach” na „soli” et cetera et cetera.

No więc teraz siła rzeczy suchej nitki nie zostawia. Ale im się ostatecznie nie dziwie, bo niedawno przyglądałem się szczeniakowi, którego siłą odciągnęli od „cycka”. Miał bardzo niezadowoloną minkę a nawet próbował szczerkać i gryźć. Ale to nie ważne. Ważnym jest natomiast, że będziemy mieli nową partię pożywnych rzeczy i że jest to robione wszystko czyste i bez machlojek. Rozdziela i kontroluje wykonanie władza państwowa — magazynuje spółdzielczość i z wydanych towarów wycisza się ona wobec władzy państwowej. Wyobrażam sobie gdyby UNRRA była w ręku tych odstawionych od „cycka” Mielibyśmy po Ameryce drugi kraj milionerów.

Apaga satanas,

„Odpowiedź Paryża czarnym nosicielom pochodni”

Pod tym tytułem zamieściła „Prawda” w numerze z dnia 22 czerwca r. b. artykuł swojego korespondenta paryskiego. Streszczenie tego artykułu podajemy poniżej.

Wyjazd faszystów — czytamy w artykule — który dwa dni temu zorganizowali w Paryżu napady na gmach Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Francji i na lokal redakcji „Front National”, wywołały niesłychane oburzenie w szerokich masach ludowych Francji.

Faszyści dokonali tych napadów bezpośrednio po capstrzyku, zorganizowanym na cześć szóstego rocznicy wystąpienia de Gaulle'a w Londynie. Uczestników capstrzyku i napadów, które nastąpiły natychmiast po nim, ludność nazwała „czarnymi nosicielami pochodni”.

W ciągu dwóch dni na terenie całej Francji odbywały się w fabrykach burzliwe wiece, na których robotnicy żądali pokromienia faszystów, rozwiązania Republikańskiej Partii Wolności (PRL), która skupiła w swoich szeregach zażartych reakcjonistów, zwolenników reżimu Vichy, zdrajców, ludzi, którzy jawnie współpracowali z Niemcami.

Na wiecach robotnicy domagali się przeprowadzenia czystki aparatu administracyjnego, armii i policji, położenia kresu praktyce właskawiania zdrajców.

Przy okazji wspomniano o oburzeniem sprawę pułkownika Guillaume, który należał przed wojną do organizacji Cagoulard'ów, kierował francuską piątą kolumną, a po klęsce Francji pracował w sekretariacie Petain'a.

Niedawno znaleziono dokumenty, z których stwierdzono, że Guillaume, pułkownik armii francuskiej był szpiegiem niemieckim i otrzymywał od Niemców pieniądze za szpiegowstwo.

4 czerwca Guillaume został aresztowany, ale w trzy dni po tym wypuszczony na wolność na podstawie rozporządzenia ministerstwa sprawiedliwości. Można przytoczyć mnóstwo, podobnych faktów.

Powszechna Konfederacja Pracy (C. G. T.) wezwała onegdaj masy pracujące Paryża do wzięcia udziału w demonstracji przeciwko wyczynom faszystów. Decyzję w sprawie zorganizowania demonstracji poparł Komitet Centralny Komunistycznej Partii Francji, organizacje socjalistyczne i Liga Praw Człowieka.

Chociaż prawniczo gazy używane przedstawić napady faszystów jako „nieodpowiedzialną akcję grupy podnieconych młokosów”, Francja oceniała te fakty jak należy.

20 czerwca o godzinie 17.30 sprzed dworca Saint Lazare ruszyła człowa kolumna manifestacji. Na wózkach wieziono inwalidów wojny, ofiary hitlerowskiego terroru. Na balkonie wielkiego sześciopiętrowego gmachu Komitetu Centralnego K. P. E. udekorowanego sztandarami republikańskimi, stali członkowie Komitetu Centralnego Partii Komunistycznej, komunistyczni ministrowie, wybitni działacze społeczni Francji. Demonstracja nosiła bojowy charakter.

Nie można było patrzeć bez wzruszenia na te niekończące się szeregi ludzi, zdecydowanych doprowadzić do końca dzieła walki z reakcją. Robotnicy szli prosto z pracy. Niesli oni skrzynki z instrumentami, piły, heble. Na twarzach ich widniały ślady zmęczenia. Musieli przecież przejść pieszo wiele kilometrów. Mimo to jednak z nieopisanym zapałem śpiewali oni Marsybankę i Międzynarodówkę, z uczuciem wznosili hasła antyfaszystowskie i wyrażali swoje oburzenie z powodu haniebnych czynów „czarnych nosicieli pochodni”.

Na placu rozbrzmiewały okrzyki „Precz z faszyzmem”, „Nie pozwolimy by powrócił się luty 1934 r.”, „Żądamy czystki, czystki, czystki!” „Żądamy rozwiązania Republikańskiej Partii Wolności!”, „Do więzienia Daladier!”, „Damy sądu

i kary dla bandytów faszystowskich! „Jedność, to nasza odpowiedź faszystom”!

Skrzyżowanie 6-ciu ulic było za ciasne dla demonstracji. Ludzie szli zwartym tłumem i wszędzie, jak okiem sięgnąć szumiło, olbrzymie, żywe, kipiące oburzeniem morze ludzkie. Demonstracja zahamowała ruch na wszystkich przylegających do trasy pochodu, magistratach.

Półmilionowa rzesza mieszkańców Paryża wyszła na Montmartre, odradzając tradycje Komuny Paryskiej.

Na pospiesznie przygotowanych transparentach widniały nazwy manifestujących.

Szli robotnicy zakładów metalurgicznych Renaulta i Citroena, robotnicy fabryk lotniczych, pracownicy wielkich magazynów, urzędnicy bankowi, urzędnicy poczty, telegrafisty, obsługujący metra, kolejarze, szoferzy, węglarze, włókniarze, murarze, chemicy, urzędnicy ministerstw, personel szpitali, nauczyciele, uczni, profesorowie, konstruktorzy, pracownicy kinematografii...

Wielotysięczne rzesze kobiet Paryża wyszły na

demonstrację pod sztandarem „Związku Kobiet Francji”. Lekkim i sprężystym krokiem maszerowali członkowie organizacji republikańskiej młodzieży Francji. Niesli oni ogromne portrety bohaterów narodowych, którzy padli w walce z faszyzmem niemieckim i trójkolorowe sztandary.

Demonstranci maszerowali we wzorowym porządku, nie bacząc na to, że miejscami nieznanne grupy faszystów starały się prowokować zajścia. W Quartier Latin np. grupa faszystowskich studentów rzuciła obelgi pod adresem wybitnych działaczy demokratycznych Francji i starała się sprokować starcia. Jednakże dzięki skutecznej i czujnej działalności Milicji Robotniczej udało się uniknąć zajść.

Do 9-tej wieczorem ulicami Paryża przechodziły zwarte kolumny demonstrantów. Była to przekonująca lekcja dla tych wszystkich, którzy marzą o zdławieniu swobod demokratycznych — o dyktaturze. Naród Francuski dowiódł raz jeszcze, że dla reakcjonistów i faszystów nie ma we Francji miejsca.

USA przewidywały klęskę lewicy w Czechach

LONDYN (RAP). Dziennik angielski „Daily Worker” opublikował listy ambasadora USA w Czechosłowacji Steinhardta, z których wynika, że zwycięstwo komunistycznej i socjalistycznej partii Czechosłowacji zniweczyło plany amerykańskich kół finansowych, ingerencji w sprawy gospodarcze tego państwa.

Na podstawie listów Steinhardta można stwierdzić, że przewidując porażkę lewicy czechosłowackiej, starał się on wyrzucić możliwe najsilniejszy nacisk na gospodarcze czynniki republiki w sprawie odszkodowań rzekomych strat, poniesionych przez kapitał amerykański na skutek wprowadzenia w życie programu Narodowego Frontu w Koszycach, unaradawiającego przemysł czechosłowacki.

Miało to stać się pretekstem do gospodarczej interwencji USA w sprawy Czechosłowacji.

Charakterystyczny pod tym względem list, był zaadresowany do Harolda S. Schoetsa, przewodniczącego jednego z największych towarzystw finansowych Stanów Zjednoczonych „Socony — Vacuum Oil Company” w Nowym Jorku. Z listu tego wynika, że Steinhardt nawiązał kontakt z Vavřą Srobarem, członkiem skrajnie „prawico-

wego ugrupowania słowackiej Partii Demokratycznej. „W ciągu ostatniego tygodnia — pisze Steinhardt — kampania wyborcza osiągnęła swój szczyt. Odnoszę wrażenie, że taktyka komunistów, szczególnie w ostatnich kilku tygodniach zwróciła się właściwie przeciwko nim samym”. Dalej ambasador wyraża przekonanie, że lewica nie osiągnęła w nowym parlamencie więcej niż 88 miejsc (angielski dyplomata pomylił się o całe 64, gdyż partie lewicowe zdobyły 152 mandaty). Następnie poseł jest zdania, że prawniczo ugrupowania bezwarunkowo zdobędą przewagę nad lewicą, co zdaniem Steinhardta powinno w dalszej konsekwencji doprowadzić do zupełnego wyłączenia komunistów z życia politycznego Czechosłowacji.

„Jeżeli — konkluduje Steinhardt — moje przewidywania się sprawdzą, stan rzeczy jaki zaistnieje, stworzy może podstawy dla rokowań na temat odszkodowania dla znacjonalizowanych majątkości, będących własnością Ameryki. Można by się poważnie liczyć z wznowieniem Importowo-Eksportowego Banku Amerykańskiego Czechosłowacji, eo w zupełności opłaciłoby walory amerykańskiego majątku unarodowionego przez Czechosłowację”.

Historyczny dzień Austrii

LONDYN (BBC). W Wiedniu podpisano w piątek i doręczono kanclerzowi Fieglowi nowy układ 4 mocarstw okupacyjnych, dotyczący kontroli Austrii. Układ opiera się na projekcie brytyjskim, przedłożonym sojuszniczej radzie kontroli Austrii przed dwoma miesiącami. Układ wchodzi natychmiast w życie z wyjątkiem niektórych punktów. Poszczególne przepisy nowego układu przedstawiają się następująco: sojusznicza komisja będzie działała w przyszłości tylko za pośrednictwem władz austriackich. Rząd austriacki otrzymuje prawo do nawiązania stosunków dyplomatycznych i konsularnych z członkami Narodów Zjednoczonych. Ograniczenia i przeszkody pomiędzy poszczegól-

gólnymi strefami okupacyjnymi, zostają zniesione wraz z zniesieniem linii demarkacyjnych między strefami. W końcu odpowiedzialność za administrację cywilną będzie stopniowo przekazywana radzie miejskiej Wiednia.

Kanclerz Fiegl na posiedzeniu komitetu ekonomicznego ministrów powiedział: „Dla nas Austriaków nowy układ rady kontroli sojuszniczej oznacza uznanie dla naszej pracy. W dziedzinie gospodarczej została przywrócona łączność pomiędzy poszczególnymi strefami okupacyjnymi, dzięki czemu życie gospodarcze może swobodnie się rozwijać. Władza rządu austriackiego została znacznie zwiększona. Dzień dzisiejszy jest historyczną datą w życiu Austrii”.

NAGRODA STALINOWSKA

Ostatnią Nagrodę Stalinowską otrzymało szeregi wybitnych uczonych, a między innym kierownik laboratorium Instytutu Radowego Akademii Nauk ZSRR Zdanom za odkrycie nowych metod rozbijania jądra atomowego. Za badania naukowe w dziedzinie optyki i fizyki nagrodę tę otrzymał Obreimow, za badania z dziedziny fizjologii systemu nerwowego nagrodzoną została Maria Pietrowa, kontynuująca pracę słynnego fizjologa radzieckiego Pawłowa W dziedzinie nauk historycznych nagrodę otrzymali m. in. autorowie „Historii dyplomacji”, nagrody za wybitne wynalazki otrzymali nie tylko uczeni i konstruktorzy, ale również wielu robotników i rolników. Między innymi przyznano Nagrodę Stalinowską pewnemu robotnikowi oraz kowalowi za ulepszenie produkcji jak również

3 x TAK

jednej rolnicze za zastosowanie nowych metod uprawy. Znany kompozytor Prokofiew otrzymał nagrodę za balet „Kopciuszek”, a w dziedzinie literatury nagrodzono Fiediejewa za powieść „Nowa Gwardia”, poetę białoruskiego Kolasę, poetę ukraińskiego Bazana oraz znaną poetkę leningradzką Wierę Inber.

Nagroda Stalinowska ustanowiona została 20 grudnia 1939 r., a po raz pierwszy przyznana w marcu w 1941. Przyznaje się ją za wybitne prace z dziedziny nauki, techniki, sztuki, literatury itp. Do chwili obecnej jest przeszło 1600 laureatów w dziedzinie nauki i techniki oraz przeszło 400 w dziedzinie sztuki i literatury. Wielu artystom, naukowcom i konstruktorom przyznaje się Nagrodę Stalinowską kilkakrotnie. Wysokość nagród waha się, w dziedzinie nauki wynosi ona 100 lub 200 tys. rubli, w dziedzinie techniki — 50, 100, lub 150 tys. rubli, w dziedzinie sztuki i literatury — nagroda wynosi 50 lub 100 tys. rubli.

(x)

W ZSRR spodziewany jest duży urodzaj

(RAP). Prasa sowiecka opublikowała telegramy Tassa o ulewnych deszczach na Ukrainie i w południowej Rosji w pierwszych dniach czerwca.

Deszcze padały w ciągu 4—5 dni na Bukowinie, w rejonach Mołdawii, w całej południowej Ukrainie, włączając obwody — winnicki, kirowogradzki, dniepropietowski, a także w południowych rejonach charkowskiego i kijowskiego obwodu.

Deszcze padały również na Krymie i północnym Kaukazie, w stalingradzkim obwodzie, w większości rejonów saratowskiego Powołża, na południowym wschodzie czkatowskiego obwodu, w południowej Baskirii, a także w południowej części obwodu czelabińskiego.

Prasa radziecka pisze, że ziemia została silnie wilżona i tym samym powstały sprzyjające warunki dla dobrego dojrzewania plonów, a także dla robót polnych, jak na przykład oczyszczenie pól od chwastów, pielnie i t. d.

W obwodach stalinowskim, woroszyłowskim i zaporozkim deszcze padały, jak podaje prasa, w okresie dojrzewania ozimej pszenicy.

Po deszczach znacznie podrosły na Ukrainie buraki cukrowe, jak również inne kultury roślin przemysłowych.

Tak obfite deszcze stworzyły perspektywy dla bogatego urodzaju w ZSRR, zwłaszcza pszenicy na Ukrainie i w południowej Rosji.

W roku bieżącym Związek Radziecki pomógł kilku krajom europejskim przetrwać ciężki przedurodzaj powojenny. Z pomocy tej w pierwszym rządzie skorzystała Francja i Polska.

Dobry urodzaj u naszego sojusznika wschodniego jest bardzo dodatnim zjawiskiem gospodarczym nie tylko dla samego Związku Radzieckiego. Bowiem wyniszczone kraje Europy — w tej liczbie i Polska — mogą nadal liczyć w razie potrzeby na pomoc w zbożu ze strony Związku Radzieckiego.

S. Dobrzyński

A. C. Williamson

Tłumaczył: Jan Michałowicz

TESTAMENT LORDA RAVENA

POWIEŚĆ SENSACYJNA

Pani Rayne ujęła Ewę za rękę, namawiając tym gestem do powrotu. Dziewczyna przyskoczyła ostrożnie wieko skrzyni i obie kobiety, stąpając bez szmeru, wyszły z pokoju i po chwili schodziły po schodkach w dół.

Ani pani Rayne ani Ewa nie przeczuwały, w jaki sposób miały poznać przeznaczenie tych dziwnych narzędzi...

Dziewczyna zbadawszy to, co miało być dla niej sekretem, nie żałowała swego postępku. Zastanawiała się tylko, dlaczego gospodyni skłamała przed panią Rayne i czy uczyniła to, mając na względzie jakiś swój osobisty interes. czy też z rozkazu lady Mary?

W każdym razie jej uprzedzenia względem macochy rozwiły się jak mgła w chwili ukazania się jej uroczej postaci i szukała tylko wymówek, aby wytłumaczyć to, co w jej postępowaniu było niezrozumiałe. Starała się nawet wmówić w siebie, że macocha miała zapewne słuszne powody, aby nie pozwolić pani Rayne spać w owym pustym pokoju.

Teraz zapragnęła ujrzeć ją znowu, aby poznać ją bliżej i uczuła się mocno zawiedziona, gdy jej powiedziano, że lady Mary nie weźmie udziału w obiedzie. Powiedziano jej, że pani domu jest cierpiąca i spożyła już lekki posiłek u siebie.

Do stołu zasiedli we troje: panna Cade, pan Graeme i Ewa.

Do sali jadalnej — wielkiej i mrocznej — wchodziło się wprost z hallu. Na ścianach wi-

siały stare portrety. Stół zdobiły piękne srebra i starożytna porcelana, zachwycając oczy Ewy, przywykłej do skromnego serwisu na pensji. Usługiwał ten sam chudy staruszek, którego lysa czaszka jeszcze silnie połyskiwała w świetle świec, gdy chwiejnym krokiem obchodził stół wokół, podając półmiski, które zdawały się zbyt ciężkie dla jego drżących rąk, aczkolwiek — rzecz dziwna — jedzenia było stanowczo za mało. Potrawy były przy tym nie tylko proste, ale i źle przyrządzone. Ewa przypomniała sobie słowa panny Cade o „zmniejszeniu wydatków” przez lady Mary, ale wydały jej się one żątkadkowe. Wiedziała przecież, że po doświadczeniu do pełnoletności, odziedziczy znaczny majątek, gdyż jej ojciec był bardzo bogatym człowiekiem. I była pewna, że musiał pozostawić żonie odpowiednią sumę.

Po zastanowieniu się postanowiła, że przy pierwszej sposobności zadać kilka dyskretnych pytań macosze, bo wiadomości co do jej przyszłej sytuacji materialnej zaczerpnęła głównie z ploteczek, kursujących na pensji. O szczegółach testamentu ojca wiedziała tylko to, co jej napomknęła przełożona. Nie zaprzątała sobie zresztą tym wcale myśli, gdyżby nie pozostawiła ciężkie położenie finansowe lady Mary.

W czasie obiadu miała wrażenie, że stary kamerdyner przygląda jej się w sposób zupełnie nieostrożny dla dobrze ułożonego służącego. Gdy tylko podnosiła oczy, spotykała jego wzrok utkwniony w niej z niezmierną ciekawością, a

gdy go na tym przyłapywała — szybka opuszczał powieki.

Po obiedzie Ewa z panną Cade przeszły do hallu, pozostawiając pana Graeme nad kieliszkiem bardzo lekkiego wina.

Gospodyni — której jeszcze Ewa nie знаła — podeszła do panny Cade i rzekła kilka słów znionym głosem. Dziewczyna odsunęła się nieco, aby im nie przeszkadzać, ale czuła na sobie świdrujące spojrzenie przenikliwych oczu, spoglądających na nią z suchej i ostrej twarzy niemłodej kobiety.

— Panno Ewo! — zawołała panna Cade. — Czy nie zechciałaby pani porozmawiać z panią Trout? Będzie się czuła zaszczycona, poznając córkę biednego lorda Ravena. — Nieprawdaz pani Trout?

— Oczywiście, proszę pani! — odparła żywo, ale niemylm głosem gospodyni.

Podchodząc do niej Ewa zauważyła, że pani Trout tuli w swych wątlwych ramionach owego czarnego kulawego kota, który wymknął się spod nóg Ewy, kiedy przed kilku godzinami przestępowała próg tego domu.

Lubiła wszystkie zwierzęta, więc chociaż stworzonko nie wyglądało zbyt pociągające, wyciągnęła rękę i pogłaskała je. Kot zamruczał z satysfakcją, ocierając się o jej dłoń, a zacięta twarz pani Trout natychmiast rozjaśniła się uśmiechem.

— O, jak to biedactwo ciągnie do panienki! Patrzcie państwo, to dopiero! — zawołała.

— Czy ten kotek nie lubi nieznajomych? — spytała Ewa uprzejmie.

— Nie tylko nieznajomych, panienko. Są tu w tym domu tacy, których on tak nienawidzi, że spojrzę teraz na niego nie śmia po tym, jak się z tym biedakiem obszli!

— Cicho Trout! — ostrzegawczym tonem nakazała panna Cade. — Zapomnijcie raz o tym co było...

— Są tu tacy w tym domu — powtórzyła stara kobieta, głaszcząc swego kota — którzy radziby dokończyć to, co zaczęli i pozabwić stworzenie życia! Tylko, że wiedzą, iż i tak za wiele sobie pozwolili i że ja bym ani chwili dłużej nie pozostała, gdyby wyrządono memu biedactwu nową krzywdę!

— Ale kóżby chciał skrzywdzić to stworzonko! — rzekła Ewa ze zdumieniem. — Ja bym mu przegnała ulicę. Pani... — To jest chciałam powiedzieć moją pokojówką ma jakąś nadzwyczajnie skuteczną maść, którą przykładała mi kiedyś do ręki, gdy uległam małowmu wypadkowi i po kilku dniach cierpienie przeszło bez śladu. Więc może spróbujemy, czy nie możnaby wyleczyć łapkę kotka tą maścią. Dobrze?

Pani Trout słuchała z zajęciem, ale patrzyła na Ewę jakby ze zdziwieniem czy też niedowierzaniem, którego dziewczyna nie mogła pojąć.

W tej chwili panna Cade rzuciła się do niej z tak nagłym okrzykiem, że chwilowo Ewa zapomniiała o cierpiącym kocie.

— Jaktto! — zawołała wrzaskliwym głosem, który dziewczynę już parokrotnie przestraszył. — Zdawało mi się, że Harriet została zgodzona dopiero przed samym wyjazdem pani z pensji?

Fala krwi napłynęła Ewie do twarzy ale zapomniała nad sobą i odpowiedziała spokojnie:

— Istotnie, dopiero w przeddzień mego wyjazdu zostało zdecydowane, że będę miała pokojówkę, lecz znam Harriet od dawna. Miała zajęcie u pani Anderson, zanim zgodziłam ją do siebie.

Ach tak, rozumiem — rzekła spokojniej panna Cade — byłam pewna, że się nie mylę...

Ewa miała szczerą chęć oświadczyć jej, że nie ma to właściwie znaczenia i że są to jej osobiste sprawy, ale powstrzymała się, przeczuwając jednak już w tej chwili nieuniknioną wojnę między nimi...

(Ciąg dalszy nastąpi).



GAZETKA



Nr 11

ANIELA BONARSKA

„Pan Referendum”

Ojciec czyścił starannie swe odświętne ubranie. Marcinek przyglądał mu się z zainteresowaniem.

— Już dochodzi ósma, trzeba iść, bo później będzie tłok — mruknął ojciec i zabrał się do czyszczenia kapelusza.

— Tatus idzie na powitanie pana Referendum? — spytał Marcinek ciekawym głosem.

Tatus spojrzał na niego ze zdziwieniem.

— Co ty mówisz?

— Pytam, czy tatus idzie powitać pana Referendum...

— Jakiego pana Referendum? Co ty za głupstwa pleciesz, Marcinku!

Marcinek zaczął opowiadać z ożywieniem, zadowolony, że tatus wciąga go w rozmowę.

— A bo Janek Kania opowiadał wczoraj na podwórzu, że dzisiaj przyjeżdża jakiś pan Referendum i że od niego dużo zależy, czy w Polsce będzie dobrze, czy źle...

Ojciec roześmiał się serdecznie.

— Janek głupstwa opowiada, Marcinku! — zawołał wreszcie. — Żaden pan Referendum nie przyjeżdża, lecz dzisiaj jest referendum ludowe...

— Nie rozumiem — przyznał szczerze Marcinek, nieco speszony że łatwemu uwierzył starszemu od siebie przyjacielowi.

— Hm, jakby ci to wytłumaczyć? — zastanowił się tatus. — Widzisz, dzisiaj ma się wypowiedzieć cały polski naród, czy jest zadowolony z pewnych praw, jakie ustanowił nasz Rząd. To są nowe prawa, jakich nigdy jeszcze w Polsce nie było.

— A czy te prawa są lepsze? — spytał Marcinek z zainteresowaniem.

— Oczywiście! Dzięki tym prawom wszyscy, nawet najbiedniejsi ludzie mogą zdobyć dobrobyt i wszyscy mają być jednako szanowani, będą mogli sobie obrać taki zawód, jaki im najbardziej odpowiada i poza tym każdy obywatel, jeśli będzie pracowity, zdolny i uczciwy — będzie mógł dojść do największych nawet zaszczytów! Prócz tego idzie jeszcze o ziemię, które zdobyli-

śmy nad Bałtykiem i na Zachodzie. Żeby Niemiec nigdy nie mógł na nas napaść!

— To chyba wszyscy tylko pochwalą Rząd za takie dobre prawa!

— Powinni. I właśnie dzisiaj się przekonamy, czy wszyscy obywatele są rozsądni. Dlatego właśnie zarządzono to referendum, czyli głosowanie.

— A jak się odbędzie to głosowanie?

— Widzisz, Rząd postawił społeczeństwu trzy pytania. Więc najpierw — czy ma być tylko sejm, czyli rada posłów, którzy będą obmyślać mądre i słuszne prawa, czy też

jeszcze wybierać senat, czyli drugą radę, która istniała przed wojną i zawsze tylko marudziła z zatwierdzaniem ustaw, które uradził sejm. Następnie — czy dobrze zrobił Rząd, że odebrał ziemię bogatym dziedzicom i rozdał ją chłopom, a wielkie fabryki i kopalnie, które przeważnie należały do cudzoziemców, często nawet Niemców, oddał pod zarząd państwowy. A trzecie pytanie — czy wszyscy Polacy zgadzają się na to, że Polska odzyskała swe prastare ziemie, które jej szwabi zagrabilili przed wielu laty!

— No pewnie, że wszyscy się z tego cieszą! — zawołał Marcinek. — Wujaszek Edzio stracił nogę na Śląsku, ale powiada, że to nic, bo za tę jego straconą nogę Polska zyskała taki szmat ziemi!...

— A widzisz. Dzisiaj, Marcinku, jest ważny, niemal historyczny dzień! Dzisiaj Pola-

cy pokażą przed światem, czy są na prawdę dobrymi demokratami i czy szczerze kochają swoją Ojczyznę!

W tej chwili wszedł do pokoju najstarszy brat Marcinka, Tadek.

— Tatusiu, idziemy! — powiedział Tadek.

— To i Tadek głosuje? — spytał Marcinek.

— Oczywiście, jest przecież pełnoletni!

— Jakże ja mu zazdroścę, że jest dorosły! — wykrzyknął chłopczyk.

— Dlaczego, Marcinku?

— Bo gdybym był dorosły, to mógłbym swoim głosem przyczynić się do szczęścia Polski! — odparł Marcinek z błyszczącymi oczyma.

— Mój ty mały obywatelu! — rzekł tatus z rozrzewnieniem, głaszcząc ciemną czuprynę synka.

BOGDAN BRZEZIŃSKI

Barania głowa

Spotkał osioł raz barana

Na zielonej łące,

I barana, proszę pana,

Potrącił nie chcący.

— Ach, przepraszam, drogi panie! —

Mówi osioł grzecznie —

Chodzę taki roztargniony,

Zamyślony wiecznie!

— Proszę bardzo! — odparł baran —

A o czym pan дума?

— Bo zagadkę mi niezwykłą

Wczoraj dała kuma!

Mianowicie zapytała,

Co to jest takiego? —

Cztery nogi, tułów, głowa,

I uszy do tego?

Może pan, szanowny panie,

Tu konceptem ruszy?

Cztery nogi, tułów, głowa,
Oraz długie uszy!...

— Beee!... Znalazłem, panie osie,
Radę na frasunek!

Łatwo zgadnąć, że to przecież —
Pański wizerunek!

To jest osioł, panie osie,

Osiół-kłapouszek!

— Osiół?? — Osiół!... — Dzięki, dzięki,

Biec do kumy muszę!

Ależ pan jest strasznie mądry!

Brak mi słów uznania!

Mądra głowa!

Baran skromnie:

— Wiadomo — barania!

Odtąd, kiedy wśród osiołków

O kimś mądrym mowa,

Mówią osły ze czcią prawie:

— To baranią głową!!!

CZY WIECIE ŻE...

Zakończono już ostatnie przygotowania do próby bomby atomowej. Odbędzie się ona dnia 1 lipca przy udziale 40 tys. ludzi, 150 samolotów i 260 jednostek morskich.

*

Pierwszy transport dzieci polskich z Niemiec przyjechał do kraju.

*

Z Dolnego Śląska wyjechało już pół miliona Niemców.

*

Polska produkuje już własne samoloty? Są one zaprojektowane i wyrobione całkowicie w kraju.

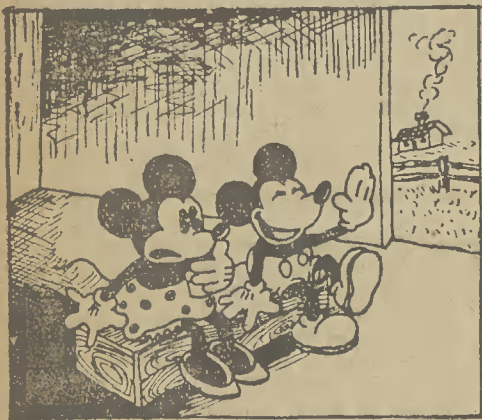
*

„Echo Krakowa“ zacznie od następnego numeru „Gazetki dziecięcej“ umieszczać lamigłównki i zagadki, za rozwiązanie których przeznaczone zostały nagrody książkowe.

Tekst BOGDANA BRZEZIŃSKIEGO

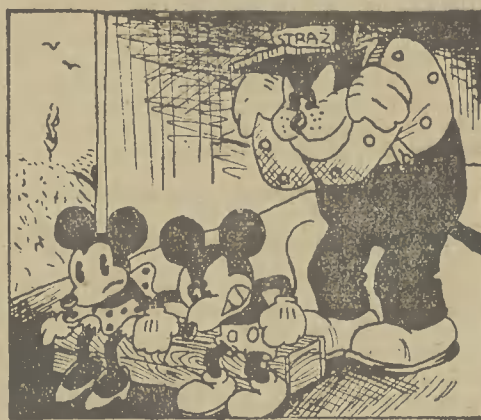
MIKI i MIMI - „poszukiwacze złota”

Odcinek nr. 5



Miki z Mimi w swym wagonie
Dość wygodnie jadą.

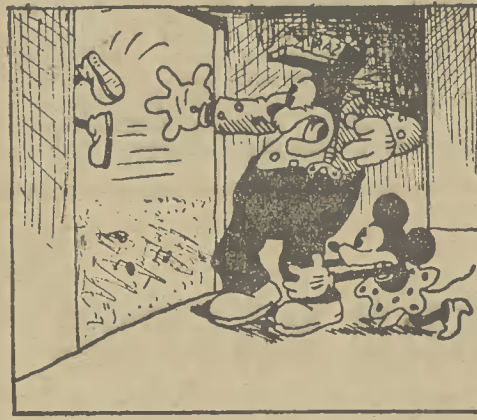
— Zawsze, Mimi — rzecze Miki —
Idź za moją radą!



— Ja nikogo się nie boję!

Kto się straży boi?! —

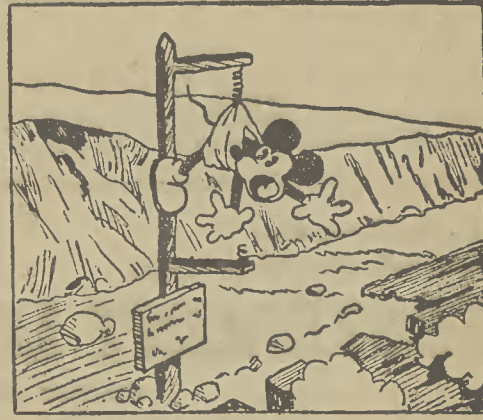
Tak przechwała się, nie wiedząc,
Że już za nim stoi...



Groźny strażnik kolejowy

Chwycił pana Miki —

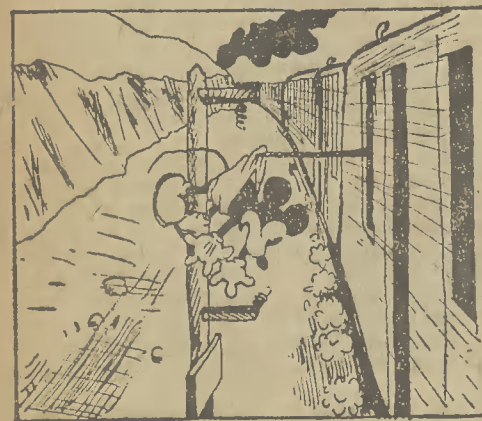
I wy-zucił go z pociągu!...
Próżne Mimi krzyki!



Frunął Miki trzy sekundy —

Uczucie dość głupie —

Aż zawisnął za porcięta
Na przydrożnym słupie!



Miki wrzeszczy, bo słup trzeszczy...

— Przepadłem z kretesem!! —

— Aż tu nagle dudni pociąg,
Nazwany „expresssem”.



A z pociągu drąg wystawał,

Długi, na kształt tyki,

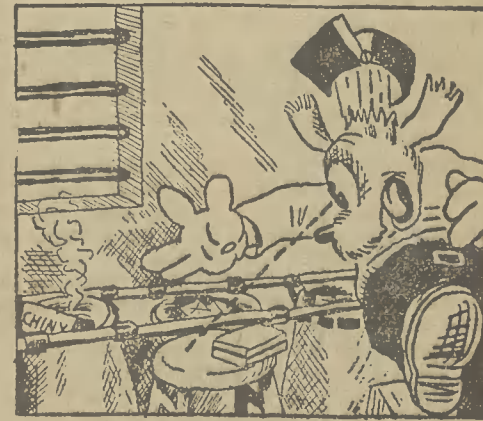
I ten drąg poczywi gładko
Zgarnął pana Miki!



Miki wpadł do worka z pocztą,

W pocztowym wagonie.

Poczcziarz właśnie jadł śniadanie:
Co za miłe wonie!...



Nasz pan Miki nie wytrzymał —

Porwał kawy kubek!

— Co to?... Gdzie jest kawa?! — wrzasnął
Poczcziarz, pan Jakubek.

(Ciąg dalszy nastąpi)

tu z drugiej strony kuszą mnie... i nie wiem co z sobą zrobić.

— Niech sobie krzyczą — odparł Vitzthum — król powinien tylko to robić, co mu się podoba.

Na to nie trzeba było namawiać Augusta. Ze strony marszałkowej, gdy raz odkryła się możliwość ściągnięcia króla, nie zostało zaniedbanym. Nazajutrz proszono na wieczerę króla z małym towarzystwem poufale. Pani Denhoff z siostrą zabawiły go śpiewem przy klawiery, a cymbale, i dość szczęśliwie powiodła się scena z Atysa i Sangardy.

Denhoffowa ośmielona była i szła za radą podskarbin, która zalecała jej, żeby sama króla wyzwała nieco: śpiewając swą arię oczów nie spuszczała z niego, tak, że czule wyrazy pieśni zdawały się ku niemu kierowane. Król lubił być wyzywany, rozczulać się począł, przystąpił i nie skąpił słówek miłych, na które Denhoffowa tylko spojrzzeniami odmlewającymi odpowiadała. Usłużna matka, śmielsza siostra, mówiły za nią i tłumaczyły, tak, że król otoczony nimi, zdawał się ze wszystkimi trzema romans rozpoczynać. Wzięto się doń natarczywie. Nie było ceremonii, pani Bielińska naprowadzała rozmowę na wesołe przedmioty i królowi dom się podobał. Zaczawszy bywać, powoli nawykł do oczów pani Denhoff, które od jego wejrzeń nie stroniły, i zakochał się tyle, o ile August mógł się kochać. Pani Przebendowska, cierpiąca zawsze, mogła już dokonawszy tego wielkiego dzieła, położyć się w łóżko i spoczywać.

Król odbierał ciągle listy od Cosel, której umyślnie donoszono o wszystkim; listy pełne gorącości i wymówek, na które odpowiadał zrazu pilnie, później coraz rzadziej grzeźnościami i zapewnieniami.

Z nich już mogła się ona przekonać, że na sere króla rachować było złudzeniem; liczyła na jego przyrzeczenia, zobowiązania, na słowo... I ta rachuba zawieść ją miała.

W rozmowach z Vitzthumem król okazywał zniecierpliwienie, przebijając się w nim chęć uwolnienia się z więzów hrabiny Cosel, której się obawiał. Flemming przeczuł to.

Jednego wieczora przy winie, gdy król począł wdychać, rozśmiał się.

— Miałbym ochotę — odezwał się — przypomnieć najjaśniejszemu panu stare dzieje; służą one czasem na pożytek nowym.

— Na przykład? — spytał August.

— Onego czasu — począł Flemming — elektor saski, nim jeszcze poznał piękną Aurorę, pokochał córkę Schönninga, wspaniałą Rechenberg. Dokuczyła mu ona wkrótce, trzeba się pozbyć jej było. Naówczas elektor saski prosił o przyjacielską usługę kanclerza Beichlinga. Beichling rozpoczął romans z Rechenbergową i króla ze szpon puściła.

— Chciałbyś tego samego środka użyć z hrabiną Cosel? — spytał król — wątpię, żeby się powiodł.

— Dlaczegożby choć nie spróbować?...

— Kogoż chcesz nią uszczęśliwić? — dodał August.

— Wybór zostawiłbym przenikliwości waszej królewskiej mości — rzekł Flemming.

Przechadzając się po pokoju mileżał król i uśmiechał się szydersko.

— Wybór to trudny, bo Cosel mało ma znajomych, co by się nawet zbliżyć do niej ośmielili. Trzeba użyć barona Löwendahl'a, który jako krewny i protegowany, ma łatwy przystęp. Gdybym mógł jej zdradę zarzucić, miałbym wyborowy pozór do zerwania.

— Spróbuję użyć Löwendahla — szepnął generał. — Wprawdzie zawdzięcza jej wiele, lecz więcej jeszcze winien królowi, a idzie mu o to, żeby upadek Cosel, jego nie pociągnął za sobą. Zrobi, co mu się poleci...

Wskutek tego pięknego planu, poszedł list do Drezna polecający Löwendahl'owi, aby usiłował hrabinę Cosel skompromitować. Dawano mu do zrozumienia, iż w ten sposób przysługę uczyni osobie, która się za to potrafi od-

wdzięczyć. Takich to środków zaci ludzie owej epoki nie wahali się używać, gdy im szło o dogodzenie fantazjom, o spełnienie planów, o wyniesienie się i zemstę.

VXI.

Gdy król w Warszawie z nudów i za rozkazem pani Przebendowskiej składał hołdy Denhoffowej, odgrywającej komedię pod dyktowaniem daleko od niej zreczniejszej matki, Cosel jak osłupiała, zaledwie wstawszy ze słabości odbytej, słuchała codziennych doniesień, którymi ją z Warszawy karmiono. Flemming starał się o to, ażeby była o wszystkim zawiadomiona... A że król obawiał się zazdrości jej i gwałtowności charakteru, otoczono ją szpiegami, którzy każdy krok, myśl i słowo pilno postrzegali mieli...

August rad się był jej pozbyć, chciał razem unikać rozgłosu i wrzawy; żałował czasami pięknej Cosel; ale nadto był słaby, bałamućny, żeby się osnutej oparł intrydze. Świeże twarze robiły z nim, co chciały, bawiła go nowość i po raz setny rozpoczynane też same amory, które się zawsze kończyły dla niego uśmiechem i ziewaniem, dla tamtych łzami.

Przykład Königsmark, Teschen, Spiegel, Esterle, które się potrafiły pocieszyć i znalazły pocieszycieli, uspokajał go co do Cosel, chociaż widział on sam wielką między tymi a nią różnicę. Wszystkim im mógł jakąś słabość zarzucić, tej żadnej; ale Cosel groziła odebraniem życia królowi, potem sobie: pogróżka jej nie była czechem słowem. Można się jej było obawiać. Nakazano więc w Dreznie mieć oko na Cosel i wszelkie jej kroki; lękano się, ażeby nie chciała przybyć do Warszawy; Flemming znał słabość króla, bo sam z niej korzystał, dysgracjonowany gwałtem przybywszy doń i odzyskując dawne stanowisko. Ukazanie się Cosel, jej piękność, wyższość, władza nad królem, wszystko zniszczyć mogły i obalić.

Wielkiemu marszałkowi Löwendahl'owi szepnięto, by szczęścia próbował. Cosel miała klejnoty, dobra, domy, była jeszcze młodą i piękną... Szło zresztą o to, aby jej zarzucić niewiarę.

Jednego poranku Haxthausen, przyjaciel hrabiny, zastał ją we łzach i płomieniach; podbiegła ku niemu łamiąc ręce oburzona.

— Uwierzyłbyś pan?... — zawołała — ten niegodziwiec, ten nikiżemny, który mi wszystko jest winien, Löwendahl, w tej chwili śmiał mi swą miłość oświadczyć. Złajałam go jak podłego człowieka, zagroziłam mu, że do króla napiszę, i ma szczęście, że policzka nie dostał.

Haxthausen zaledwie mógł ją uspokoić; drżała z oburzenia i gniewu, a lzy się jej z oczów toczyły.

— A przed kilku miesiącami — rzekła — nie śmiałyby być uczynić mi tej obelgi.

Krok tę Löwendahla był jakby znakiem dla hrabiny, że jej godzina wybiła. Słyszała już o Denhoffowej, a znano ją tu i całą rodzinę z dawnych jakichś głośnych przygód po świecie.

— Królewskie listy — odezwała się do Haxthausena — znacznie zmienione. Słyszałaś pan co o Denhoffowej?

— Mówią o tym — rzekł Haxthausen.

— W jakież błoto go wciągnęto! — zawołała smutnie i zamilkła.

Flemming, który całą sprawą kierował, powrócił do Drezna, król mu polecił pozbyć się zwolna hrabiny, ale postępować z jak największą względem niej delikatnością.

Przybycie jego zrazu przeraziło Cosel, lecz po kilku dniach przekonawszy się, iż przyjechał w usposobieniu weale odmiennym i unikał wszelkiego powodu do zajść nowych, uspokoiła się nieco.

Czarodziejski pałac czterech pór roku król chciał mieć wolnym; szło o to, ażeby hrabina ustąpiła z niego, jeśli można dobrowolnie.

Posłano z tym łagodnego Haxthausena, który smutne i ciężkie swe poselstwo sprawił z jak największym poszanowaniem i względami dla hrabiny. Z wielkim podziwieniem jego, Cosel odezwała się:

— Panie generale — rzekł — ja cię proszę o zgodę: to niezdrowe. Oboje mi jesteście drodzy, potrzebni. Mamże ja cierpieć za waszą popędliwość?

— Wasza królewska mość nie potrzebujesz ani słuchać, ani patrzeć na to; zostawić możesz sprawę naszą nam samym: los ją rozstrzygnie wkrótce.

Wyczerpawszy wszystko, co tylko mogła powiedzieć, Cosel rzuciła się na kanapę z oznakami gniewu. Król nie widząc środka ani uspokojenia rozgniewanego także i trzęsącego się Flemminga, ani złagodzenia rozjątrzonej hrabiny, podał rękę generałowi i odprowadził go do drzwi.

Nim wyszedł Flemming, okiem pełnym zemsty i gróźb rzucił na hrabinę, której wejrzenie odpowiedziało mu takimi obietnicami. August zaczął się przechadzać po sali zamysłony, znać było jednak, że zajęty może sprawami ważniejszymi, całej tej kłótni nie brał tak bardzo do serca.

Cosel i ku niemu wejrzała okiem, w którym wyrzuty gorzały.

— A! królu — rzekła — na tom ja zesza, na to, aby mnie twoja służba w oczach twych obrzucała takimi wyrazami! To mój los. Flemming poszedł szydzić z tej, która wybrałaś, którą, mówisz, że kochasz... i ja słabszą jestem od niego.

— Kochana hrabino — odpowiedział król spokojnie — wszystko co mówisz, dowodzi tylko, że mego nie znasz położenia. Flemming w tej chwili jest, jak prawa ręka, potrzebny w Polsce; zrazić jego dla siebie jest wyrzec się korony. Tego po mnie wymagać nie możesz i tego ja, jako król, nie uczynię. Przekonałaś się, że nie odmawiam ci ani najwyższej czci, ani miłości, ani ofiar... ale wszystko ma granice. Wprzódym kochankiem zostałem Cosel, byłem królem.

Namarszczona, straszna, wściekła, Cosel rzuciła się do Augusta.

— Kochankiem! Mam przecie na piśmie przyrzeczenie twe: ja nie jestem kochanką, ja drugą żoną twą jestem. Skrzywił się August.

— Tym więcej interesów moich, korony mej i czci strzec pani powinnaś.

Gniew się we łzach znowu rozplynął. August kilka razy spojrzął na zegarek.

— Nie jestem panem czasu mego — rzekł — tysiące spraw na mojej głowie. Muszę wkrótce jechać do Polski. Kochana hrabino, uspokój się, Flemming jest porwycozy, ale mnie kocha i robi to, co mu każe...

Na tę obietnicę Cosel nie odpowiedziała, chmurna, w milczeniu podala dłoń królowi. August wyszedł.

Wkrótce po tej scenie mowa już była o wyjeździe do Polski. Hrabina, która zwykle towarzyszyła wszędzie królowi, tym razem dla słabości udać się z nim w tę podróż nie mogła.

Wiedziała dobrze, jakie jej tam groziło niebezpieczeństwo. Król mógł znaleźć w Warszawie księżnę Teschen, chociaż najmniej powrotu do dawnych stosunków lękać się było można, bo w życiu Augusta taka zgoda była bezprzykładną, i to ją drażniło. Więcej trwożyła się o kobiety inne, które nieprzyjaciele jej mogli królowi stręczyć, aby go od niej odciągnąć.

Król, jakby dla oszczędzenia walk i sporów hrabinie, brał z sobą do Warszawy Flemminga. Kto wie, czy by nie wolała mieć go tu w Dreznie prześladowcą, niż przy boku króla nieustannym podszezuwaczem i wrogiem: nie było jednak środka zapobieżenia temu.

Król dosyć czułym był do ostatniej chwili rozstania, a zapewniał, że najsurowsze wyda rozkazy Fürstbergowi, aby się dla niej jak najwzględniej zachowywał. Dla złagodzenia gniewu przypomniawszy jej z uśmiechem, że przecie mogła się uważać za zwycięską, gdy przeciw woli i stręczeniu Flemminga, czcącego narzucił mu Wackerbartha, na jej prośbę baronowi Löwendahl, krewnemu Cosel przez żonę, dał wielkie marszałkowskie dworu po Pflugu. To właśnie obudzało postrach i gniew Flemminga.

Cała klika nieprzyjazna hrabinie Cosel, na wieść, iż Flemming towarzyszy królowi, że hrabina zostaje, przy-

klasnęła z radością, czując, że się rzeczy zmienić muszą, że wpływ Flemminga i jego intryga, starania Przebendowskiej, muszą kogoś w miejsce Cosel postawić. Upadek jej był już przewidziany.

Baron Löwendahl, który winien był wyniesienie się swe kuzynce, weale nie obiecywał jej zawdzięczyć za to. Szło mu o utrzymanie się na dworze i w łaskach; czuł, że Cosel traciła wpływ, rychło więc chwycił się strony tych, którzy go popierać mogli. Zguba hrabiny była już po-przysiężoną, gdy ona jeszcze ani się jej domyślała, ani chciała przypuścić, aby król po najuroczystszych przyrzeczeniach, po tylu latach pożycia, mógł ją tak zdradzić jak inne.

Gdy przyjazny jej baron Haxthausen, jadący człowiekiem, który jej dobrze życzył i w przyjaźni został wiernym, stawił jej przykłady Aurory Königsmark i księżnej Teschen, których dzieci zostały uznane, co nie przeszkadzało rozstać się z matkami, Cosel kazala mu milczeć.

— Teschen i Königsmark były kochankami króla; ja mam od niego przyrzeczenie ożenienia: ja jestem żoną jego.

Jeszcze przed odjazdem Augusta do Warszawy, hrabina dostrzec mogła, jak liczny niegdyś dwór jej, przyjaciele, goście, opuszczali pałac czterech pór roku. Pustki w nim były teraz. Wymawiano się różnie, nikt nie śmiał jawnie zrywać: usuwali się wszyscy.

Jedna zjadliwa Gnassenapp, która stąd wносиła plotki, powtarzała wyraz każdy, umiała ze słowa wysnuć to, czego w nim nie było, gościła tu najeżęściej. Znając jej charakter, ostrzegano hrabinę.

— Znam ją — odparła — wiem jaką jest, ale cóż mi ona szkodzić może? co wyszpieguje u mnie? Moje postępowanie nie lęka się ani szpiegów, ani potwarzy... nie tajem się z niezym, nie potrzebuje ukrywać.

Nigdy może słodszy, miłszy, czulszy nie był August, jak przy pożegnaniu z hrabiną. Cały dzień spędzili razem, Cosel już wyjeżdżać nie mogła, ani mu towarzyszyć, osłabienie czyniło ją smutną, gniewu i porwycozy ustąpiły; była więcej kobietą słabą, pragnącą wspomnieniami sere do litości pobudzić.

Z Augustem wszakże najmylniejszy to był rachunek. Urokiem dlań były: żywość, wesołość, śmiałość, śmiech, zazdrość, zuchwalstwo; wszystko co na zmysły działało; uczucie dlań było rzeczą nieznaną: odgrywał je czasami, nie miał go nigdy. Po najczulszych z paniami rozmowach, których Vitzthum nieraz był świadkiem, za drzwiami śmiał się z nim ze swych frazesów i galanterii w najczyniejszy sposób.

Rozczulić go choć było najpewniejszym sposobem odstręczenia i znudzenia. Cosel czuła w sereu nie opisaną trwożę: chwytala za ręce króla, całowała je, oblewała łzami, prosząc, aby się nie oddalał aby o niej nie zapominał: August odpowiadał wyszukany wyrazy, ale z tych wonnych oświadczeń wiał chłód trupi.

Był to koniec długiego kilkoletniego szaleń, z którego ostygli oboje. Lecz w kobiecie zostało przywiązanie, wdzięczność, pamięć, czułość: w królu panowało znużenie. Zamiast się litować jej smutkowi, rad był uciec od niego; lzy go niecierpliwily, nudziła boleść, wymówki męczyły.

Cosel nie umiała już być wesołą i trzpiotowatą, jak niegdyś, gdy z nim razem dosiadała konia, dojeżdżała jelenia, bawiła się, dobijając kordelasem dzikiego zwierza, lub strzelała do tarczy o lepszą.

Wdzięk jej nie zmienił się weale, lecz w oczach króla spowszedniał. Cosel miała ten rodzaj najrzadszej piękności, która się nawet czasowi opiera, której ból nie może zetrzeć, wiek nie odejmuje blasku, lzy nie gaszą; lecz dziś ani czarodziejskie oczów wejrzenie, ani śmiech, co do stóp jej ciągnął, nie miały władzy nad Augustem. Oczy te straciły moc swoją, uśmiech, ponęte: kochanka stała się pospolitą kobietą, bo urok nowości i niespodzianki ją opuścił.

Zbyt też zajmowały Augusta układy polityczne, odzyskanie korony, jednanie sobie zwolenników, zapewnienie

sprzymierzeńców, ubezpieczenie na tronie, ażeby mógł myśleć w chwilach spoczynku... a innym, jak o rozrywek.

Przyszła godzina rozstań. Cosel płakała, król pocieszał, zapewniał ją o wydawcu Fürstembergowi rozkazach; zaprzysięgał wierność niezłomną i zniknął.

Nigdy hrabina nie uczuła tak mocno samotności, jaka ją otoczyła, nigdy się też ona nie objawiła tak zastraszaająca, tak znaczenia pełną jak teraz. Po wyjeździe króla, pałac, około którego stały tłumy, przedpokoje, w których o miejsce było trudno; wieczory, na które się cisnęli wszyscy i mieli za szeptanie być przyjętymi, wszystko to stało pustką: Cosel nie miała nikogo.

W dzień przylatywała rozrzepana, złośliwa i gadatliwa Glasenapp, na obiad przychodził poważny Haxthausen. Wśród dnia u progu zjawiało się kilku biedaków z prośbami, którzy zasłyszeli o potędze hrabiny, a nie wiedzieli o jej zachwianiu.

Nie nie brakło na pozor, przecież już tu czuć było ruinę. Pierwszym dniem każdy posłaniec przynosił listy królewskie i każdy je wiozł do siebie. Ani się domyślała Cosel, że nim wyszły, rozpieczętowywano je w kancelarii księcia Fürstemberga i wysyłano pod kopertą Flemminga, aby w nich wybór mógł uczynić: król nazbyt był zajęty, żeby się o nie dopytywał.

Z cizby przyjaciół został jeden może najwierniejszym, a ten nosił suknię i imię sługi. Był nim Rajmund Zaklika, który ze swą panią przeżył i przebolewał wszystkie jej losy... któremu nieraz ręka drżała chcąc chwycić za gardło zuchwalca, co śmiał hrabinę obrażać; trzeba było tylko skinięcia jej, by z rąk tych olbrzyma wyszedł nieżywym ten, kogo by one ujęły...

Kilka razy spojrzawszy nań w chwilach stanowczych, Cosel znajdowała go tak straszny, tak wzburzony, iż go powstrzymywać musiała.

Zaklika nie miał prawa ani się nawet odezwać z tym, co czuł, lecz Cosel go rozumiała i wiedziała bardzo dobrze, iż nań rachować mogła. Gdyby mu kazała zabić Flemminga, byłby z najzimniejszą krwią dopełnił rozkazu i bez jęknięcia poszedł na szubienicę. W jego oczach była ona zawsze ta samą świetną gwiazdą, którą raz pierwszy zobaczył błyszcząca spomiędzy gałęzi starych lip w Laubegaście. Owszem stawała się dlań piękniejszą coraz, i całym społeczeństwem jego było, że na nią kilka razy na dzień mógł popatrzeć.

Tak smutno i mileząco było w Dreźnie, gdy król pędził wesół i najlepszych pelen nadziei do Warszawy. Flemming był z nim, a pani podskarbina Przebendowska go poprzedziła.

Nie tajono się z tym wcale, iż w Warszawie miano dla króla wyszukać nową panią. Nie wymagano od niej wiele: ani tak niebezpiecznego wdzięku, jaki miała Cosel, bo ten groził zbyt długim i stałym przywiązaniem, ani wielkiego dowcipu, bo królowi dosyć było wesołości, trzpiotostwa, co by go zabawić mogło; ani serca, bo król tylko przedwstępne sceny odgrywał z tego tomu. Dosyć było trochę młodości, śmiałości wiele, zalotności, która by się narzuciła, imienia i wychowania, aby one przynajmniej z Cosel ważyć się mogły...

Z tymi instrukcjami wyjechała pani podskarbina do Polski, a w Warszawie nie brakło jej w czym wybierać. Serdeczna przyjaźń łączyła kuzynkę Flemminga z marszałkową Bielińską, której dwie córki: wielka podkomorzyna litewska Maria Denhoffowa i hetmanowa Pocijowa, miały dosyć wdzięku i dosyć lekkości, aby je w liczbie kandydatek śmiało można pomieścić.

Pierwszego zaraz dnia pojechała pani podskarbina do przyjaciółki. Bielińska przyjęła ją z czułością wielką. Znano jej wpływ na Flemminga, a jego władzę nad królem: podskarbinie służyło wszystko, co się starało o łaski pana.

Do narady poufnej nie mogła użyć nikogo, co by ją lepiej zrozumiał i chciał jej służyć, nad wielką marszałkową.

— Serce moje! — rzekła — przybyłam z wielu kłopotami na głowie, sądzę, że mi w nich będziesz pomocą.

— Podziękuję ci z tobą chętnie — odpowiedziała marszałkowa.

— Z królem mamy biedę — szepnęła Przebendowska — zakochał się i dał opanować kobiecie, która już od lat kilku nim włada.

— Komóż to mówisz? znam tę Cosel! — przerwała Bielińska. — A czemuż się król Teschen nie trzymał?

— Dlatego, że on żadnej długo nie może być wierny. Cosel musimy się pozbyć, a w jej miejsce dać mu inną. Król jest znudzony.

Marszałkowa zamysliła się mocno.

— Znaleźć łatwo — odpowiedziała — lecz jakże ostrożnymi być należy, aby w nowe nie wpadł więzy.

Pani Przebendowska została u przyjaciółki na obiedzie. Obie córki marszałkowej nań przybyły, obydwie były młode i ładne. Pocijowa mała, zwinna, słabiutka się wydawała, ale z oczów jej ogień tryskał, z ust dobywały się wybuchy śmiechu. Denhoffowa niewielkiego wzrostu, zreżna, udawała melancholiczną, chociaż podszyta była trzpiotem i ta powaga przybrana, że pokrywała charakter płochy, żądze życia i używania niezmierną.

O obu tych paniach już naówczas szepłano sobie na ucho historie, które tylko za czasów Augusta w Polsce, pod wrażeniem przykładów, jakie miano przed oczyma, prawdopodobnymi się stawały. Z oczów Denhoffowej patrzył dowiej i złośliwość, ale przysłonięte skromnością tak przesadzoną, iż się podejrzana stawała.

Pani Przebendowska mówiła o rzeczach obojętnych, nie spuszczając z oka obu pięknych sąsiadek. Ciekawie dopytywano o króla... Pani Pocijowa przypominała sobie jakiegoś hrabię Friesena... Mówiono coś o Cosel, ale po cichu. Po obiedzie młode panie wyrwały się z młodzieżą na konną przejażdżkę, gdyż obydwie namiętnie lubiły hasać i dokazywać na koniach: panie starsze zostały same.

Przebendowskiej nie tajnym był zły stan interesów marszałkowej... To też zaraz nad nim utyskiwać zaczęła... Wzdychały obie.

Marszałkowa zbliżyła się poufnie, biorąc za rękę przyjaciółkę.

— Proszę cię, widziałas córki moje? Marynia wcale jest świeża i ładna, serce ma dobre... potulna, łatwa... Jak ci się z twarzą podoba?

— Bardzo wdzięczny ma buziaczek — rzekła Przebendowska.

— Hetmanowa jej nie ustąpi, ale to żywe srebro... jak ją widzisz drobną, słabiuchną napozór... to kozak prawdziwy...

Podskarbina myślała coś, gdy marszałkowa zniżając głos, dodała:

— Przecieżemy przyjaciółkami od dzieciństwa, moja najdroższa — rzekła z wynurzeniem. — Jeśli już ktoś ma być tak szczęśliwy, że króla mieć będzie kochankiem, czemużby mu choć nie pokazać Marysi?

— Nie sądziłam, ażebyś tego sobie życzyła...

— Dlaczego? Denhoff smutny małżonek i niemłody, jest z nim najniebezpieczniejszą... Jeśli króla rywalem mieć nie zechce... Marynia się rozwiedzie...

— Ale czy ona zechce?

— Ja ją skłonię! ja ją zmuszę! — odezwała się troskliwa matka. — Dla nas byłoby to prawdziwym szczęściem. Interesa nasze w najgorszym stanie. Uchowaj Boże co na mojego męża, runie wszystko...

Pani Przebendowska ani obiecywała, ani odmawiała.

— Obaczmy — dodała — obaczmy... Nie trzeba nic mówić Marysi, póki nie zmiarkujemy, czy się królowi podoba. Cosel była porywczą i zazdrosną, po niej potrzeba mu istoty łagodnej, wesołej, potulnej.

— Nie znajdzie nie stosowniejszego nad moją Marysie, ręczę ci!

Po długich szepłach i naradach, dwie przyjaciółki rozstały się w jak najlepszej zgodzie, a marszałkowa odprowadziła podskarbinę aż do powozu.

W kilka dni potem, król i Flemming nadjechali. Przebendowska mieszkała w jednym domu z nim, mogli więc poufnie mówić tego wieczora i szepnęła mu o Denhoffowej.

Trochę skrzywił się generał, bo zasłyszany był coś o różnych dawniejszych trzpiotostwach, a było ich sporo i głośnie: ale czy to być mogło zawadą?

— Królowi — rzekł — dosyć pokazać się umiejętnie, dosć trochę wyzwać go zalotnie; znudzony jest: weźmie go, która zechce. Żeby więc inna nie wzięła... trzeba mu tę nastreczyć.

Przebendowska opisała charakter i powierzchowność swej protegowanej.

— Ale daż się ona skłoni? — spytał Flemming.

— Gdyby to mogło być wątpliwym, mam matkę jako sprzymierzeńca — cicho odpowiedziała kuzynka.

Nazajutrz generał chciał poznać sam panią Denhoff, nim by się coś postanowiło. Wieczorem zawiozła go siostra do marszałkowej. Bawiono do późna. Pocijowa i Denhoffowa śpiewały; ostatnia przybierała minki melancholiczne i smętne, potrzebującej pocieszenia nieszczęśliwej istoty. Flemmingowi się to nie podobało, bo i król w tym się nie kochał. Lecz po kilku dniach poszukiwań, wrócić musiano do Denhoffowej, znajdując ją mniej niebezpieczną, niż inne. Nauczony doświadczeniem, Flemming lękał się nawięcej ambicji i chęci panowania. Denhoffowa płochą była, zalotną; lecz ani zazdrosną, ani marzącą o władzy: lubiła żyć.

Postanowiono próbę.

Flemming wszakże musiał się wprzód rozmówić z Vitzthumem. Uchodził on za przyjaciela Cosel, chociaż już staraniem żony, znacznie był dla niej ochłodł. Flemming miał przewagę wielką w sprawach kraju, ale tam gdzie szło o kobiety i rozrywki, Vitzthum przodował: król bez niego nie robił nic. Byli z sobą poufali: bez pomocy jego obejść się nie było można.

Generał przystąpił wprost do rzeczy.

— Cosel nam wszystkim dokuczyła, król nawet jest nią znudzony: trzeba mu dać inną.

— Jak się wam podoba — odezwał się Vitzthum z ukłonem — wiecie, że ja się do tego nie mieszam, ani narzucam jemu ulubienie, ani go od nich odstręczam. Nie lubię palca kłasię między drzwi; dajcie mi pokój!

— A! to być nie może, wy musicie być z nami — zawołał Flemming.

Nadchodząca Przebendowska usilnie też nalegać zaczęła na Vitzthuma.

Nie nie pomogło.

— To nie moja rola — odparł stanowczo — nie przeszkadzam, ale pomagać nie będę: mówię to stanowczo. Nie mogę wyjść z mojego obojętaju, nie mieszałem się nigdy do intryg, a dziś do nich jestem za stary.

— Jesteś przyjacielem Cosel — dodała Przebendowska. — Ani przyjacielem ani jej wrogiem — śmiejąc się rzekł Vitzthum — jestem neutralnym i chcę nim pozostać.

Próżno Flemming zabiegał, pochlebiał, ośmielał: Vitzthum pozostał niewzruszony i wyszedł niepokonany.

Podskarbina znajdowała, że się i bez niego obejść potrafi.

Nazajutrz u dworu zbliżyła się do króla, który ją dosyć lubił.

Miała twarz wesołą i figlarną.

— Najjaśniejszy panie, kolej podobno na Polskę!

— Jakto? kochana podskarbinio?

— Po Lubomirskiej Cosel... po Cosel trzeba wybrać kogoś w Warszawie.

— Ale ja hrabinie Annie chcę zostać wierny.

— W Dreźnie — odpowiedziała podskarbina — ale w Warszawie i gdy jej nie ma!

Potrząsnęła głową.

Król się uśmiechnął.

— Czyś się też wasza królewska mość w teatrze choć przypatrzył naszym paniom? — spytała.

— Nie dobrze...

— Więc ja się na jedną ośmielę zwrócić uwagę waszej

królewskiej mości: ładniejszej, miłszej, lepszej nad nią do prawdy tu nie ma... i śliczny buziaczek i młodzieuchne to... i rączki ma bardzo ładne.

— Któż to taki? — zapytał król.

— Denhoffowa, z domu Bielińska — szepnęła podskarbina — siostra hetmanowej Pocijowej.

— Nie przypominam sobie, bym ją widział — rzekł August — lecz jako wielbiciel wdzięków niewieścich, przyrzekam pani, iż na pierwszych asamblach postaram się o poznanie tak zachwycającej, jak mi pani maluje, istoty.

— Zasługuje na to... przekona się wasza królewska mość — dodała odchodząc pani podskarbina i wracając prędko. Gdyby wasza królewska mość zaszczycił mnie jutro bytnością swoją na skromnej wieczery, możeby mi ją potrafiła zaprezentować.

Król August spojrział, a zdaje się, że podskarbina nie dostrzegła wzroku, jakim ją zmierzył; byłaby się może zarumieniła, tak widocznie szyderskie było to wejście, powiadające jej, że wie już wszystko i że daleko otwarć się mówić by z nim można. Uśmiech przebiegł po ustach i znikł.

Tegoż samego dnia marszałkowa Bielińska posłała po córkę, zamknęła się z nią i z podskarbiną na godzin kilka. Gdy się rozchodziły, Denhoffowa zmieszana była niezmiernie, ale szczęśliwa razem i trwożna. Zapominała się ciągle, szła, wracała, szepłała coś matce, nie trafiła do powozu. Widocznie straciła głowę. Matka musiała ją upominać, aby starała się być panią siebie. Mała osoba nawyklą do poufalszego towarzystwa, w którym królowała, zawsze pewną będąc, iż co uczyni, podobać się musi, lękała się tych wielkich przyborów do nowego szczytu, które się jej zdawało niepewnym. Nie sprzeciwiała się wcale woli matki, lecz tyle z tym było zachodu! a trapiło ów tak nie lubił wielkich zachodów!...

Przebendowska i Flemming, jako brat i siostra, mieli jedno gospodarstwo. Generał w Polsce niemal wspaniałej jeszcze występował niż w Dreźnie, miał z sobą cały dwór, służbę, a potrzebując nieraz ugosić króla, wiedział, że dlań wystąpić świetnie było koniecznym.

Skromna wieczera stała się balem bardzo wytwornym. Król wehodać, znalazł już piękne grono kobiet, wśród którego wystrojona i wylekła, zmieszana, onieśmielona, a nawet mniej pięknie, niż zwykle wyglądająca siedziała pani Denhoffowa. Podskarbina tak ułożyła wszystko, że król zbliżywszy się do niej, rozpoczął rozmowę wesołą, która poszła dosyć źle. Uważano, że król wcale nie okazał, żeby mu się owa piękność podobać miała.

Po wieczery zagrała muzyka, zaczęto tańcować; król wziął ciągle jeszcze nie mogącą przyjsć do siebie Denhoffową, która tańcowała niezręcznie, zmyliła się parę razy i zmieszana tym wydała się niekorzystnie.

Słowem, wrażenie, jakie zrobiła, wcale nie odpowiadało temu, co obiecywała Przebendowska.

Wieczorem król powracał do pałacu z Vitzthumem.

— Widziałeś — rzekł do niego — chcę mnie tu zbalamucić; ale dopóki takie jak Denhoffowa będą próbować, hrabina Cosel nie ma się czego obawiać.

Vitzthum był w dobrym humorze.

— A! najjaśniejszy panie — odezwał się — nie idzie tu pewnie o zastąpienie hrabiny Cosel, która może zostać w Dreźnie, a pani Denhoff w Warszawie. Wasza królewska mość ma dwa domy i dwa państwa: jedno w Dreźnie, drugie tu; należałoby i wypada dla kompletu, mieć i dwie panie. Polacy, jak słyszę, skarżą się, iż im się krzywdą dzieje przez Cosel, chcieliby, abyś wasza królewska mość kogoś też tu sobie upatrzył. Gdyby Polka wyłącznie miała zaważać sercem, skarżyliby się Sasi: trzeba więc serce rozdzielić na dwoje, i pół roku kochać w Saksonii, pół w Polsce, aby dwa kraje zadowolić.

Król się śmiał.

— Żartuj sobie — rzekł — dobrze ci będąc spokojnym, a ja przez każdego posłańca odbieram list z wyrzutami;

SPRAWY NASZEGO MIASTA

Co, gdzie i kiedy

RADIO

na dzień 1 lipca 1946 r. (poniedziałek)
 Godz. 6: Sygnał czasu. 6:05: Dziennik. 6:20: Odczytanie programu lokalnego na dzień bieżący. 6:25: Gimnastyka. 6:35: Muzyka. 7:30: Najważniejsza wiadomość dziennika porannego. 7:35: Muzyka. 8:20: Informacje. 8:30: Koncert zyczeń. 11:30: Kronika. 11:40: Rapsodie węgierskie Liszta. 11:57: Sygnał czasu i hejnał. 12:05: Dziennik popołudniowy. 12:35: Pieśni w wykonaniu Kr. Madejskiej. W programie utwory: Szymanowskiego, Maklakiewicza, Maszyńskiego, Nowowiejskiego, Rozyckiego. 12:55: 5 minut poezji. 13: Odczyt dr. K. Piwarskiego, prof. U. J. pt. Wrocław stary i nowy. 13:15: Z życia Narodów Słowiańskich. 13:25: Muzyka obładowa. 14: Pogadanka geograficzna dla dzieci starszych pt. „Missisipi i Missouri” — w oprac. prof. J. Lotha. 14:20: Audycja słowno-muzyczna dla młodzieży. 14:40' Odczyt. 14:50: Chwila muzyki z płyt. 15: Przegląd sportowy. 15:10: Audycja słowno-muzyczna pt. „Piecawer” — w oprac. Wł. Fabry. 15:30: Problemy dnia. 15:37: Melodie z operetek (płyty). 15:45: Kwadrans Biura Studiów. 16: Dziennik popołudniowy. 16:30: Recital skrzypcowy St. Rachonia. 16:55: Kwadrans poetycki Wojciecha Bąka. 17:10: Koncert Małej Orkiestry P. R. z udziałem A. Klonowskiego. 17:50: Odbudujemy Warszawę. 17:55: Audycja wojskowa. 18:10: Popis klasy operowej Państwowego Konserwatorium w Łodzi. 19: Nauka przy głośniku. 19:30: Sylwetki współczesnych kompozytorów polskich — Witold Lutosławski. Wykonawcy: Wł. Mickiewiczówna (fortepian), A. Alinówna (fortepian), S. Sniegowski (obój), T. Rudnicki (klarnet), B. Orłow (fagot), J. Szamotulska (fortepian), dr St. Łobaczewska (omówienie). 20: Dziennik wieczorny. 20:30: III Audycja z cyklu „Preludia C. Debussy'ego w wyk. B. Woytowicza (fortepian). 21: Muzyka popularna (płyty). 21:20: Przegląd teatralny Z. Leśnodorskiego. 21:35: Koncert reklamowy. 21:55: Odczytanie programu lokalnego na dzień następnny. 22: Koncert muzyki lekkiej. 22:30: Koncert zyczeń. 23: Ostatnie wiadomości dziennika radiowego. 23:20: Program na jutro. 23:30: Hymn.

Kaci z Oświęcimia staną przed sądem

KRAKÓW (PAP). Przed Specjalnym Sądem Karnym, posiadającym swą ekspozyturę w Wadowicach, będą odpowiadały w niedługim czasie osoby, które w czasie pobytu w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu wysługiwały się wladzom obozowym.

Do nich należy: Bolesław Wierżbićca, znany ze swych okrucieństw, których dopuszczał się na swych współtowarzyszach. Następnie kapelmistrz orkiestry obozowej i „capo” kuchni Franz Niezychło. Był on wleźnionym uprzywilejowanym. W uznaniu „zasług” zwolniono go z obozu i przyjęto do wojska niemieckiego, do którego zgłosił się na ochotnika.

Przed sądem staną również kobiety: Słowaczka — Edyta Gruenwald zatrudniona w obozowym Gestapo. Znęcała się ona nad współtowarzyszami i spowodowała kilka razy przeniesienia karne do t. zw. S. K. w Brzezince oraz Ruth Cwiak z Zabrza zastępczyni kierowniczką obozu kobiecego w Oświęcimiu, która przesłaowała w szczególności Polki.

Byli więźniowie obozu oświęcimskiego, mogący dodatkowo poświadczycy o przestępstwach wymienionych prozemi są o złożeniu odpowiednich zeznań w ekspozyturze Specjalnego Sądu Karnego w Wadowicach.

„Czarna kawa” u Dziennikarzy

W ubiegłą sobotę w lokalu „Klubu Dziennikarzy” odbyła się pierwsza „Czarna kawa” w bieżącym sezonie. W lokalu klubowym przy ul. Sławkowskiej 32 zgrupowało się wielu dziennikarzy oraz wprowadzonych gości. Program był niezwykle obfity i urozmaicony. Interesujący felieton o teatrze wygłosił prof. U. J. dr Józef Reiss. Swoje świetne satyry aktualne odczytał Witold Zechenter. — Szczerze rozbawiona publiczność zmusiła go do bisowania dwóch najdowcipniejszych: „Sprawa przyzwoitości” i „Modlitwa z Krakowa”. W części wokalne śpiewała lekka piosenki dostąpiła śpiewaczka Marla Zapolska. Ogólnie podobał się również występ artysty opery — Franciszka Bedlewicza. Kol. Jaworski śpiewał z werwą dowcipne francuskie piosenki. W przerwach przygrywał kwintet gitarzystów pod kier. p. Kosteckiego. Tradycje „Czarnych

kaw” u literatów podtrzymują obecnie dziennikarze. Sądząc po pierwszym wieczorze — będą się starali dawać programy ciekawe, pogodne i urozmaicone. Dodatkową, nie przewidzianą w programie atrakcją wieczoru był występ miłego gościa z Katowic, redaktora „Kocynadra” Józefa Prutkowskiego, który przypadkowo będąc w Krakowie, „wpadł” do Klubu. Doskonały poeta i satyryk wygłosił trzy swoje dowcipne wiersze, zyskując gorący aplauz publiczności. Natomiast stała i przewidziana w programie atrakcją „Klubu Dziennikarzy” jest niezwykle tani bufet. Nie obliczony na knajpiarskie zyski, bufet ten wydaje zakąskij, ciastka i wszelkie napoje niemal

po cenach kosztów własnych. „Czarne kawy” w „Klubie Dziennikarzy” mają się odbywać w każdą sobotę. B.

Ruch paczek amerykańskich

KRAKÓW (ż). Dnia 20 maja br. S/S „Abner Nash” wyładował 9.500 worków z pocztą i paczkami z Ameryki, a sygnalizowany S/S „Sobieński” wiezie 10.000 worków. Szereg statków przybyłych z Ameryki wyładowuje w Gdyni i Gdańsku 40.000 worków z pocztą i paczkami. Odprawę celną przeniesiono częściowo do Poznania, Bydgoszczy i Łodzi. Usprawni to ekspedycję paczek.

Pracownicy państwowi muszą się zjednoczyć!

KRAKÓW. Dnia 28 bm. odbyło się w sali OKZZ ogólne zgromadzenie Zw. Zaw. Pracowników Państwowych R. P. w Krakowie. Po otwarciu zebrania i zagajeniu przewodniczącego Związku zabrał głos naczelny redaktor czasopisma związkowego „Pracownik państwowy” ob. J. Gonerko, który omawiając sprawy organizacyjne stwierdził brak sprężystej współpracy ogółu członków dla dobra Związku i brak zainteresowania z ich strony, powodujący końcową lokatę organizacji w hierarchii związkowej. Jest to dowodem małego zrozumienia celów, zadań i korzyści, jakie silna i zwarta organizacja może dla swych członków, szczególnie w dzisiejszych ciężkich czasach osiągnąć.

Jako następny zabrał głos naczelny redaktor dziennika „Echo Krakowa” ob. Hołuj, który w wziętych i mocnych słowach podkreślił stosunek pracownika państwowego do naszego Państwa Demokratycznego. Omówił on kolejno wszystkie trzy pytania referendalnego, na które związkowcy, jako współpracownicy odbudowy zniszczonej przez okupanta Ojczyzny, odpowiedzieć powinni trzykrotnym „tak”.

Po przemówieniu przewodniczącego Związku ob. Śpiewaka zabrał głos jako ostatni przewodniczący Okręgowej Komisji Głosowania Ludowego, ob. Dobrowolski, który zwrócił się z apelem do zgromadzonych, ażeby w tej niezmiernie ważnej chwili dziejowej kierowali się jedynie i wyłącznie dobrem Państwa i ogółu obywateli.

Pojedynek z reakcją rozpoczęty

Dokończenie ze str. 1-szej

opiany krochmalnych kornetów szarytek z ulicy Warszawskiej. Wśród mężczyzn dużo dozorców domu, którzy chcą złożyć głosy i wracać czym prędzej do pracy. Wiele kobiet w chustkach z książkami do nabożeństwa w ręce. Odbywają głosowanie jeszcze przed pościem do kościoła. Jakiś pan trzyma dziecko na ręku. Sporo powiewnie ubranych kobiet rozprawia w ogonku o gospodarskich sprawach. Gwaro jest, ale porządek wzorowy.

Są i niezadowoleni. Jakiś otyły pan w ubraniu w kratkę i „moytylkim” pod dwoma podbródkami skarży się, że nie wiadomo kogo się pytać o informacje.

— Tyle pieniędzy wydali na tę akcję wyborczą, to wożny powinien choć napis znaczny mieć na czapce: „Informator” żeby każdy wiedział kogo się pytać.

— O co ci chodzi, uspokaja go pokornie żona, chuda i smutna — co się Ignas pytać — trzeba przyznać, że wszystko na afiszu było napisane. Niekiedy ludzie wypryskują, jak pociski z ogonków, bo nie wiedzieli, że trzeba mieć dokumenty. Biegiem pędzą do domu. Ktoś niepokoi się czy jest napewno na liście. Bo posyłał dozorczyńce, która go jakoś znaleźć nie mogła.

— To samemu trzeba było iść — oburzają się sąsiedzi. Jakby tam 500 zł. dla Pana było, teby pan po dozorczyńce posyłał! Niezliczeni ludzie napływają po schodach i ustawiają się zgodnie w kolejce. Z uśmiechem pracują pilnie urzędnicy głosowania.

Już pierwsze godziny głosowania zapowiadają, że społeczeństwo krakowskie zda egzamin. Tumnie i z należytym spokojem cały Kraków śpieszy do urn. (m)

KOMISJA NR. 8.
 Przed siódmą godziną ustawił się dziwny „ogonek” przed lokalem wyborczym. Staruszkami w czarnych, staroświeckich sukniach z książeczkami do modlenia w rękach — dopiero co wyszły z kościoła, wielu młodych, poważni obywatele, dziewczęta w jasnych, barwnych sukienkach, młodzieży wybierającej się po głosowaniu za miasto. Spokojnie i w porządku ustawiają się ludzie w „ogonku” i wchodzi do lokalu. Na wszystkich twarzach maluje się nieświadome wzruszenie, ktoś usiłuje żartować, nastroj miły, godny i spokojny. Grupka starszych panów naradza się jeszcze przed lokalem, padają zapytania pod adresem tych, którzy już głosowali.

NA OLSZY MAŁEJ (OBWÓD 107 I 109)
 Zaraz po godzinie 7-mej okazało się, że wszyscy mieszkańcy jednej z kamienic nie zostali zarejestrowani do głosowania. Podobno winny był dozorca, który w porę nie zaniósł książki meldunkowej do zarejestrowania głosujących. Zawrząło w szeregu czekających. Mieszkańcy kamienicy ustawili się w grupę i zgodnym chórem zaczęli donośnie skandować: „My chcemy głosować! My chcemy głosować!”

Urzędnicy głosowania musieli to żądanie wzburzonych obywateli wypełnić jak najprędzej.

W obwodzie 23-tym, przed lokalem Głosowania Ludowego przy ul. Kochanowskiego 5, już o godz. 6-tej zebrało się stosunkowo dużo osób jak na tak wczesną porę dnia. O godz. 7.10 — 5 osób oddało już swoje głosy. M. in. daje się zauważyć pomysłowość i sprawną organizację w przeprowadzeniu zawilej dość procedury głosowania. Wszystko idzie sprawnie i szybko. Przewodniczący Komisji, dr Bogdanowicz osobiście czuwa nad wrzucaniem kopert do urny. Mówi on: do 10-go b. m. tj. do ostatniego dnia terminu wyznaczonego dla sprawdzania, czy jest się uprawnionym do głosowania, frekwencja i zainteresowanie się ludności było minimalne. Po 10-tym, natomiast napływ zainteresowanych był tak wielki, że nie przerywaliśmy urzędowania! działając zasadniczo wbrew przepisom. Na zapytanie jakie przewiduje wyniki głosowania w podległym mu obwodzie twierdzi, że najbardziej obawia się o procent „nie” jeśli chodzi o pierwsze pytanie, gdyż według niego wiele ludzi nie zdaje sobie sprawy z konieczności twierdzącej odpowiedzi, ulegając niemądrym podszeptom, wpływom sąsiadów i znajomych. Co do dalszych dwóch pytań, dr Bogdanowicz jest w 100 procentach pewny twierdzącej odpowiedzi wszystkich uprawnionych do głosowania w jego obwodzie. Jest ich około 2.900. W kolejce przed budynkiem mieszczącym lokal Komisji, widać przewagę młodzieży, entuzjastów sportu, plaży i wycieczek zamiejskich. Pospieszyli się tak rano, nie chcąc tracić pięknej tak długo oczekiwanej pogody i słońca. — Rozmowy toczą się naturalnie na temat głosowania. Młody człowiek, student zdaje się, rozpoczyna przemówienie, agitując za 3-krotnym „tak”. Członek Komisji czuwający nad porządkiem przy wejściu zwraca mu uwagę na spóźnioną akcję. W obrębie lokalu głosowania wszelka agitacja jest niedopuszczalna. Twarze ludzi oddających głosy są poważne i skupione. Rozumieją doniosłość chwili. dz.

Jutro podwójny dodatek powieści I. JI Kraszewskiego „HRABINA COSEL” (8 stron)

Apel do społeczeństwa

(2) W województwie krakowskim odbyła się konferencja prasowa przy udziale wojewody dr Pasenkiewicza, przedstawiciela Komitetu Kolonijnego nacz. Władz. Opieki Społ. ob. Leszczyńskiego i ob. Modlińskiego dyr. Dep. Ubezpiecz. w Min. Pracy i Opieki Społ. Z raportu nacz. Leszczyńskiego wynika, że akcja kolonijna w województwie krakowskim powinna objąć 350 tysięcy dzieci. Niestety tego jeszcze w tym roku dokonać nie można. Jednakże Wojew. Komitet Kolonijny chciałby przynajmniej 40 tys. dzieci zapewnić dobre powietrze i odżywienie. Urząd wojewódzki przy poparciu ob. Wojewody dostarczy podstawowych artykułów spożywczych. Minister Oświaty i premier obiecali dać 8 i 1/2 miliona zł, co stanowi to jednak 1/6 część tego co Komitet potrzebuje. Od społeczeństwa teraz zależy, aby Komitet mógł w pełni zrealizować swe zamierzenia wobec naszych niedożywionych dzieci.

Apelujemy więc do społeczeństwa o pomoc i to natychmiastową, bo lato w pełni. Społeczeństwo nasze w zrozumieniu wagi zagadnienia młodzieżowego dla przyszłości narodu zawsze było czule na los dziecka. Nie wątpimy, że nie odmówi ono pomocy i teraz, kiedy dziecko tego więcej potrzebuje jak kiedykolwiek.

KOMUNIKATY

ROMANÓWNA I KRECZMAR W STARYM TEATRZE. Z związku z wyjazdem na gościnne występy Zespołu Starego Teatru biorącego udział w „Zbyt licznej Rodzinie” Birabeau będą gościć na małej scenie świetni artyści Teatru Wojska Polskiego w Łodzi Janina Romanówna i Jan Kreczmar którzy ukażą się publiczności krakowskiej w znakomitej, dowcipnej komedii A. Cwojdzńskiego „Freuda teoria snów”.

Występy Romanówny i Kreczmarów rozpoczyna się w dn. 2 bm. i będą trwały wyłącznie do dn. 8 bm. po czym powróci na małą scenę „Zbyt liczna rodzinka” ciesząca się tak słusznym powodzeniem.

Z DZIEJÓW KRAKOWSKIEJ KONSPIRACJI

III) Część IV.

Prócz tych grup znajdowali się w obozie Jugosłowianie, Holendrzy oraz inne pomniejsze grupy.

Pomiędzy tymi grupami nie było żadnej współpracy, a wzajemne skłócenie wygrywał Oddział Polityczny: kierownictwo obozu. W stosunku do Żydów Polacy postępowali często nie lepiej niż SS, uważając wytypienie ich za swój obowiązek narodowy. Tworząc w roku 1943 międzynarodową organizację, wiedzieliśmy, że musimy ten stan rzeczy zmienić radykalnie, przez bezwzględną walkę polityczną wewnątrz obozu.

Istniało już wówczas kilka drobnych grup lewicowych na terenie obozu głównego i obozów bocznych, grup zarówno polskich jak i mieszanych narodowo. Jedną z takich luźnych, polskich grup lewicowych była dawna grupa Dubois, której młody aktywista — padły potem w akcji obozowej, tow. Aleksander Jagiełło (PPS Warszawa) połączył się z towarzyszami przybyłymi później do obozu, a stojącymi pod politycznym kierownictwem tow. Józefa Cyraniewicza (P. P. S. Kraków). Grupa ta posiadała kontakt z krajem, który to kontakt rozbudowała do rozmianu kontaktu politycznego obozu. Poza tym towarzysze austriacy zmontowali kilka międzynarodowych komórek na komandach, to są imo Czesi i Francuzi.

Bezpośrednim boćcem do rozpoczęcia szerszej pracy organizacyjno-politycznej była dyskusja

nad ulotką francuskiej partii komunistycznej, inicjatorką Ruchu Oporu. Postanowiliśmy przystąpić do utworzenia wspólnej grupy lewicowej.

Towarzysze Ernest Bürger, Herman Langbein, Cyraniewicz Józef i Hołuj Tadeusz byli członkami międzynarodowego aktywu organizacyjnego. Na pierwszych zebraniach ujawniły się jednak wielkie trudności. Socjaliści polscy nie bardzo ufali towarzyszom austriackim i niemieckim, nastawiali się raczej na pracę odrębną, samodzielnie. P. P. R-owców zaś było bardzo mało i to niezbyt wyrobionych politycznie. Początkowo więc prowadzono pracę dwutorową: aktywny był wspólny, socjalistyczno-komunistyczny i międzynarodowy, do połączenia dotów nie doszło zbyt łatwo.

Po kilku tygodniach ożywionych dyskusji i pracy na komandach nad wychwytniem towarzyszy naszych z PPR i PPS stworzył aktywny nasz wspólną organizacją międzynarodową, ustalając jej cele i środki walki.

Organizacja nasza była grupą walki politycznej obozowej lewicy międzynarodowej. Walki z hitleryzmem, faszyzmem niemieckim i rodzimym. Walki aktywnej całego demokratycznego obozu, który postanowiliśmy skupić wokół swej socjalistyczno-komunistycznej grupy.

„Walkę prowadzić będziemy przez: 1) wyrobienie solidarności międzynarodowej więźniów,

- 2) zorganizowanie wszystkich elementów demokratycznych, lewicowych obozu,
- 3) pracę polityczną,
- 4) uaktywniania masy więźniów w świadomej akcji oporu,
- 5) kontakt z wyzwolenczymi grupami polskimi w kraju,
- 6) propagandę zewnętrzną o bozie,
- 7) akcję poprawy sytuacji gospodarczej,
- 8) samoobronę”

jak zadeklarowaliśmy w programie. Ad 1. Solidarność — postawy więźniów wobec SS, wobec hitleryzmu, wobec jego przejawów u współwięźniów, uważało kierownictwo za naczelne zadanie polityczne.

„Uważamy, że pochwalanie, czy choćby pobłażanie moralne wobec zbrodni dokonywanych na ludziach innych narodowości jest równoznaczne z uznawaniem zasady tych metod mordowania”.

„Nie ma prawa do życia i do wołania o solidarną pomoc narodów przeciw przemocy ten, który przemoc uważa za złą, jeśli godzi w niego samego, a za dobrą, kiedy sam jej przeciwko komuś używa lub używać pozwala”.

„Prawo do życia i wolności jest niepodzielne”. „Tylko solidarna, międzynarodowa współpraca i walka o wolność daje nam prawo do uważania się za współwalczących z tym, co światu niesie hitleryzm”.

Dwie ulotki (recznie przepisane) o solidarności więźniów obiegły obozy oświęcimskie. Kierownicy poszczególnych grup i komórek spowodowali energiczne wystąpienie więźniów organizacji w wypadkach naruszenia tej solidarności. Szowinizm tepiliśmy nie tylko przez agitację lecz przez dobry przykład, wezwanych do pomagania.

(Ciąg dalszy nastąpi)

CENY OGŁOSZEŃ: W tekście (układ 4-szpaltowy) na 1 mm w jednej szpalcie (szer. szpalty 68 mm) 40.— zł. Za tekstem (układ 8-szpaltowy) na 1 mm w jednej szpalcie (szer. szpalty 34 mm) 10.— zł. UKŁAD TABELARYCZNY O 50% DROŻEJ. — DROBNE OGŁOSZENIA: Za słowo 7.— zł. Poszukiwania pracy i poszukiwania rodzin za słowo 3.— zł. Pierwsze słowo i słowa tłustym drukiem liczy się podwójnie Najmniej liczy się za 10 słów.

SPORT

Nieudały rewanż „Cracovii” w Warszawie

Cracovia przegrywa z Partyzantem 1:5 (1:2)

WARSZAWA. W dniu wczorajszym na stadionie Wojska Polskiego w obecności 25.000 ludzi został rozegrany mecz piłkarski między Cracovią i Partyzantem (Jugosławia)...

on cały szereg groźnych strzałów napastników „Partyzanta”. Do przerwy gra była równorzędna, a akcje „Cracovii” miały pewną spójność...

Z ataku krakowskiego wyróżnił się Bobula, za mało zresztą zatrudniony i Nowak. W pomocy najlepszym był Jabłoński I.

Sędzia Ziątek zadawałający, chociaż Jugosławianie nie byli z niego zadowoleni.

Przyjemnie spędzisz chwile słuchając 2 fortepianów przy czarnej kawie

grają pianiści

Różewicz Kazimierz

(uczeń prof. Melcera)

Pileski Tadeusz

(uczeń prof. Zeleńskiego)

w kawiarni

„Orion”

Kraków ul. Św. Anny

Trwałą ondulację

najlepszymi płynami wykonuje

ZAKŁAD FRYZJERSKI „Tadeusz”

Mandecki, Kraków ul. Jul. Lea 34. wejście od ul. Chłocińskiej

Peleryny i płaszcze gumowe wykonuje fachowo firma

Wrześniewski

Kraków, ul. Wielopole 6. 12 sklep szewski

Państwowa Dyrekcja KAPIELISKA

Mielno pow. Koszalin

dysonuje jeszcze wolnymi miejscami w domu kąpielowym w Unieście i Skarbinowie — 12 km. od Koszalina...

Cena całkowitego utrzymania 250 do 300 zł. dziennie. Piękny park w stronę morza — z drugiej strony jezioro Jamund. Idealny wypoczynek dla nerwowo chorych i osób pragnących spędzić wakacje.

DYREKCJA

Bek lepszy od Kupczaka

Rozegrane w dniu wczorajszym na torze kolarskim Cracovii zawody z udziałem doskonałego kolarza łódzkiego, zgromadziły pokąźną liczbę widzów...

(Legia). Dość niespodziewanie wygrał Wandor w czasie 13,1.

Z kolei nastąpiło oczekiwane z ogromnym zainteresowaniem spotkanie o pierwsze i drugie miejsce między dwoma asami naszego kolarstwa Bikiem (Łódź) i Kupczakiem (Legia)...

Po tym najciekawszym spotkaniu sprinterskim odbył się bieg na 10 okrążeń toru z finiszami po czwartym, siódmym i dziesiątym okrążeniu...

Ostatnim punktem programu był amerykański bieg parami na 60 okrążeń toru z finiszami co 10 okrążeń...

Przewidziane w programie zakończenie zawodów z uroczystym wręczeniem Bekowi kwiatów nie odbyło się z powodu niekarnego zachowania się publiczności...

Wolne posady

FRYZJER męski potrzebny zaraz, zakład fryzjerski Wolczyński, Starowiślna 6.

PANIENKĘ do prac domowych i sklepu przyjmie. Przędzielnictwo Elektro-Techniczne, Jan Szumiński, Kraków, Grodzka 50.

FRYZJERKĘ, fryzjera na dobrych warunkach przyjmie zaraz. Fryzjer, Kłódzko, Polabska 18, Dolny Śląsk.

FRYZJERKĘ - manucurzystkę, dobrą siłą, przyjmie zaraz. Fryzjer, Kraków, Al. Krasieńskiego 4.

DOCHODZĄCA z dobrym gościnianem potrzebna. Zgłoszenia: Kraków, plac Koszaka 1/7.

STOLARZY do galerii, zabawek przyjmujemy. „Ludo”, Kraków, Smolki 11.

STOLARZA meblowego, samodzielniego przyjmie. Kraków, Miodowa 9/18, od 15-17.

DZIEWCZYNĘ do pracy domowej przyjmie natychmiast. Kraków, Starowiślna 75/2.

FRYZJERKĘ przyjmie zaraz, posiada stała. Fryzjer, Kraków, Blich 5.

PIERWSZA Fabryka Lokomotyw w Polsce pod Tymczasowym Zarządem Państwowym poszukuje kon-torzystę. Oferty z życiorysem i z podaniem warunków kierować: „Fablok”, Chrzanów.

POSZUKUJEMY pracownika obnażającego z materiałami elektrycznymi i prowadzeniem księgowości magazynowej. Zgłoszenia: Podkarpackie Zakłady Elektryczne Męcinka, p. Jedli-żę.

STOLARZ energiczny potrzebny natychmiast. Zgłoszenia: Kulak, Kraków, Grodzka 62.

POTRZEBNA zdolna czeladniczką krawiecką, najchętniej absolwentką gimnazjum krawieckiego. Atelier Krawieckie, Kraków, Grodzka 1.

Posad poszukują

ZDOLNY czeladnik fryzjerski męski poszukuje posady zaraz. Zgłoszenia: Kraków, Grzegorzewska 42, m. 4.

SZOFRER młody, zdolny i sumienny, poszukuje posady, miejscowość obojętna. — Kraków, ul. J. Kochanowskiego 22, m. 1, nr. tel. 562-90.

Kupno

TUBY cynowe lub ołowiane w większych ilościach zakupi „Labor”, Kraków, Starowiślna 86, tel. 56183.

FLASZKI z wód krynickich kupujemy. — Zgłoszenia: Kraków, telefon nr 541-20.

ZAKUPIMY natychmiast 4 WENTYLATORY SSĄCZĄCE do pary i powietrza mocy 1 HP do 2 HP, 220-380 Volt, oraz 25 FORM DO PIECZENIA WAFEL okrągłych i prostokątnych. ADRES: Zakłady Wytwarzające „Spółem”, dawniej J. Pischinger, w Krakowie, ul. Kąkik 18/22. 334

KUSNIERSKIE maszyny, spody, igły kupuje: Polski Dom Handlowy, Kraków, Florjańska 9.

MASZYNY do pisania i liczenia kupię. Fa „Mechanika”, Kraków, Szewska 22.

KUPIĘ PIANINO, nawet zniszczone. Kraków, Starowiślna 75/2.

FUTRA. WEŁNY przedwojenne, jedwabie, kupuje: „Okazja”, Kraków, Florjańska 28.

PIANINA, MEBLE używane kupuję „Dom Pianin”, — Kraków, Rynek Główny 13.

LAKIER szklący, aceton, stearynę, glicerynę, olejki kupały. Kraków. — telefon 595-23.

FOTOGRAFICZNE papiery, filmy, klisze, książki, aparaty kupuję, placę najwyższe ceny. Foto-Nowicki, Kraków, św. Tomasza 24.

STEARYNĘ, lanolinę, magnezję, barwniki kosmetyczne kupuje firma: „Fascinat”, Kraków, Pilsudskiego 36, tel. 505-12.

ZŁOTO stare, połamane, kupuję, placę najwyższe ceny. Gajewski, Kraków, — Starowiślna 26.

NOZYCE do cięcia kątówki 50 mm kupię. Ślusarnia, Kraków, Szewska 4, w podwórzu.

KUPIĘ używane duże i małe ramy z obrazów, przychodzę do domu. Zgłoszenia: „Echo Krakowa”.

Sprzedaż

KASY kontrolne, maszyny do liczenia, pisania dostarcza Hecker Juliusz, Kraków, Felicjanek 3/7.

FAPCZANY, materyce włósienne wysprzedaje Wesołowski, Kraków: św. Marka 16.

FABRYKA wody sodowej okazuje do sprzedania. Wiadomość: Wieliczka, Limanowskiego 6.

MASZYNY do pisania, liczenia, sprzedaż, kupno, komis, zamiana: Dreszer Eugeniusz, Kraków, Sławowska 8.

OKAZJA! Potężne kamienicy nowej, 4-piętrowej, luksusowej 37 ubikacji (przy Długiej), 6% ceny przedwojennej sprzedaje: KULCZYK, Kraków, Basztowa 10/1. Telefon 593-01.

KRAKÓW, Pijarska 19, Telefon 500-05. Sprzedaż kamienicy, will, parcel, Włodzimierz Julian Huk, — „INFORMATOR”.

„SINGERA” maszynę kryptę sprzedam zaraz. Kraków, św. Jana 3/8.

FORTEPIAN „Blüthnera” tanio sprzedam. — Kraków, Asnyka 10/1.

PIANINO sprzedam Kraków, Prądzyskiego 12, za warszawską rogatką, 3-cia na prawo.

MASZYNY do pisania, liczenia i szycia poleca po cenach przyszłych firma St. Janas i Wł. Kostrz, Kraków, ulica Radziwiłłowska 35 (róg ul. Lubicz).

MASZYNY biurowe i do szycia poleca po cenach przyszłych firma Fito Kazimierz, Kraków, ulica Zaczyszka 8.

PIANINA, fortepiany okazujecie sprzedaje, kupuje: Kwiatkowski, Kraków, — Szpitalna 20.

TAPCZAN nowocześnie jedno- dwuosobowy, sprzedam. Kraków, Wencja 9/8.

TAPCZANY, otomany, materyce włósienne sprzedaje i przerabia Topornicki, Kraków, Krakowska 29.

DODATKI KRAWIECKIE, — krawaty, pończochy poleca: R. Nowakowski, Kraków, Stradomska 7, w podwórzu.

RADIOOBIORNIKI, detektorki, płyty pateloniowe w największym nagranie, lampy radiowe poleca Fa „Melodia”, Kraków, Szewska 19. Własne warsztaty naprawy.

MASZYNA krawiecka, krypta, damska, okazujecie sprzedam. Kraków, Szlak 31/4.

MASZYNY cholewickarską, pianino, kredens pokojowy, biblioteczkę, łóżko, stół, sprzedam tanio. Kraków, Krowoderska 52.

SPRZEDAM okazujecie większą ilość bieli cynkowej, chemicznej czystej „Pharm”, w beczkach 100 kg. Zgłoszenia pisemne: Biuro Ogłoszeń „PAR”, Kraków, Rynek Główny 46, sub: „321”.

SKRADZIONO dokumenty: dowód osobisty, świadectwo moralności, książkę wojskową oraz świadectwo poborowe na nazwisko Grzywa Emil, — Bzescze.

Zjednoczenie Przemysłu Taboru i sprzętu Kolejowego WYTWÓRNA SYGNAŁÓW URZĄDZEŃ KOLEJOWYCH w Krakowie Pod Zarządem Państwowym zatrudni natychmiast: techników monterów wagowych tokarzy frezerów ślusarzy pracowników biurowych Reflektujemy tylko na poważne siły. Warunki płacy do omówienia. Zgłoszenia reflektantów przyjmuje Dyrekcja w godz. 8—16, Kraków, Cystersów 16.

MAKULATURY WIĘKSZA ILOŚĆ SPRZEDAMY Wiadomość „ECHO KRAKOWA” Kraków, Wielopole 1 IV. p.

PAŃSTWOWA FABRYKA WAGONÓW we WROCŁAWIU poszukuje stałych dostawców na artykuły techniczne i pomocnicze, chemikalia, różne narzędzia oraz inne materiały, wchodzące w zakres budowy wagonów. Szczegółowe oferty z wymienieniem artykułu, ceną i terminami dostaw prosimy przesyłać pod powyższym adresem do Wydziału Zakupów

Wolne posady: FRYZJER męski potrzebny zaraz, zakład fryzjerski Wolczyński, Starowiślna 6. PANIENKĘ do prac domowych i sklepu przyjmie. Przędzielnictwo Elektro-Techniczne, Jan Szumiński, Kraków, Grodzka 50. FRYZJERKĘ, fryzjera na dobrych warunkach przyjmie zaraz. Fryzjer, Kłódzko, Polabska 18, Dolny Śląsk. FRYZJERKĘ - manucurzystkę, dobrą siłą, przyjmie zaraz. Fryzjer, Kraków, Al. Krasieńskiego 4. DOCHODZĄCA z dobrym gościnianem potrzebna. Zgłoszenia: Kraków, plac Koszaka 1/7. STOLARZY do galerii, zabawek przyjmujemy. „Ludo”, Kraków, Smolki 11. STOLARZA meblowego, samodzielniego przyjmie. Kraków, Miodowa 9/18, od 15-17. DZIEWCZYNĘ do pracy domowej przyjmie natychmiast. Kraków, Starowiślna 75/2. FRYZJERKĘ przyjmie zaraz, posiada stała. Fryzjer, Kraków, Blich 5. PIERWSZA Fabryka Lokomotyw w Polsce pod Tymczasowym Zarządem Państwowym poszukuje kon-torzystę. Oferty z życiorysem i z podaniem warunków kierować: „Fablok”, Chrzanów. POSZUKUJEMY pracownika obnażającego z materiałami elektrycznymi i prowadzeniem księgowości magazynowej. Zgłoszenia: Podkarpackie Zakłady Elektryczne Męcinka, p. Jedli-żę. STOLARZ energiczny potrzebny natychmiast. Zgłoszenia: Kulak, Kraków, Grodzka 62.

POTRZEBNA zdolna czeladniczką krawiecką, najchętniej absolwentką gimnazjum krawieckiego. Atelier Krawieckie, Kraków, Grodzka 1. ZDOLNY czeladnik fryzjerski męski poszukuje posady zaraz. Zgłoszenia: Kraków, Grzegorzewska 42, m. 4. SZOFRER młody, zdolny i sumienny, poszukuje posady, miejscowość obojętna. — Kraków, ul. J. Kochanowskiego 22, m. 1, nr. tel. 562-90. Kupno: TUBY cynowe lub ołowiane w większych ilościach zakupi „Labor”, Kraków, Starowiślna 86, tel. 56183. FLASZKI z wód krynickich kupujemy. — Zgłoszenia: Kraków, telefon nr 541-20. ZAKUPIMY natychmiast 4 WENTYLATORY SSĄCZĄCE do pary i powietrza mocy 1 HP do 2 HP, 220-380 Volt, oraz 25 FORM DO PIECZENIA WAFEL okrągłych i prostokątnych. ADRES: Zakłady Wytwarzające „Spółem”, dawniej J. Pischinger, w Krakowie, ul. Kąkik 18/22. 334 KUSNIERSKIE maszyny, spody, igły kupuje: Polski Dom Handlowy, Kraków, Florjańska 9. MASZYNY do pisania i liczenia kupię. Fa „Mechanika”, Kraków, Szewska 22. KUPIĘ PIANINO, nawet zniszczone. Kraków, Starowiślna 75/2. FUTRA. WEŁNY przedwojenne, jedwabie, kupuje: „Okazja”, Kraków, Florjańska 28. PIANINA, MEBLE używane kupuję „Dom Pianin”, — Kraków, Rynek Główny 13. LAKIER szklący, aceton, stearynę, glicerynę, olejki kupały. Kraków. — telefon 595-23. FOTOGRAFICZNE papiery, filmy, klisze, książki, aparaty kupuję, placę najwyższe ceny. Foto-Nowicki, Kraków, św. Tomasza 24. STEARYNĘ, lanolinę, magnezję, barwniki kosmetyczne kupuje firma: „Fascinat”, Kraków, Pilsudskiego 36, tel. 505-12. ZŁOTO stare, połamane, kupuję, placę najwyższe ceny. Gajewski, Kraków, — Starowiślna 26. NOZYCE do cięcia kątówki 50 mm kupię. Ślusarnia, Kraków, Szewska 4, w podwórzu. KUPIĘ używane duże i małe ramy z obrazów, przychodzę do domu. Zgłoszenia: „Echo Krakowa”. Sprzedaż: KASY kontrolne, maszyny do liczenia, pisania dostarcza Hecker Juliusz, Kraków, Felicjanek 3/7. FAPCZANY, materyce włósienne wysprzedaje Wesołowski, Kraków: św. Marka 16. FABRYKA wody sodowej okazuje do sprzedania. Wiadomość: Wieliczka, Limanowskiego 6. MASZYNY do pisania, liczenia, sprzedaż, kupno, komis, zamiana: Dreszer Eugeniusz, Kraków, Sławowska 8. OKAZJA! Potężne kamienicy nowej, 4-piętrowej, luksusowej 37 ubikacji (przy Długiej), 6% ceny przedwojennej sprzedaje: KULCZYK, Kraków, Basztowa 10/1. Telefon 593-01. KRAKÓW, Pijarska 19, Telefon 500-05. Sprzedaż kamienicy, will, parcel, Włodzimierz Julian Huk, — „INFORMATOR”.

„SINGERA” maszynę kryptę sprzedam zaraz. Kraków, św. Jana 3/8. FORTEPIAN „Blüthnera” tanio sprzedam. — Kraków, Asnyka 10/1. PIANINO sprzedam Kraków, Prądzyskiego 12, za warszawską rogatką, 3-cia na prawo. MASZYNY do pisania, liczenia i szycia poleca po cenach przyszłych firma St. Janas i Wł. Kostrz, Kraków, ulica Radziwiłłowska 35 (róg ul. Lubicz). MASZYNY biurowe i do szycia poleca po cenach przyszłych firma Fito Kazimierz, Kraków, ulica Zaczyszka 8. PIANINA, fortepiany okazujecie sprzedaje, kupuje: Kwiatkowski, Kraków, — Szpitalna 20. TAPCZAN nowocześnie jedno- dwuosobowy, sprzedam. Kraków, Wencja 9/8. TAPCZANY, otomany, materyce włósienne sprzedaje i przerabia Topornicki, Kraków, Krakowska 29. DODATKI KRAWIECKIE, — krawaty, pończochy poleca: R. Nowakowski, Kraków, Stradomska 7, w podwórzu. RADIOOBIORNIKI, detektorki, płyty pateloniowe w największym nagranie, lampy radiowe poleca Fa „Melodia”, Kraków, Szewska 19. Własne warsztaty naprawy. MASZYNA krawiecka, krypta, damska, okazujecie sprzedam. Kraków, Szlak 31/4. MASZYNY cholewickarską, pianino, kredens pokojowy, biblioteczkę, łóżko, stół, sprzedam tanio. Kraków, Krowoderska 52. SPRZEDAM okazujecie większą ilość bieli cynkowej, chemicznej czystej „Pharm”, w beczkach 100 kg. Zgłoszenia pisemne: Biuro Ogłoszeń „PAR”, Kraków, Rynek Główny 46, sub: „321”. SKRADZIONO dokumenty: dowód osobisty, świadectwo moralności, książkę wojskową oraz świadectwo poborowe na nazwisko Grzywa Emil, — Bzescze. UNIEWAZNIAM zgubione zaświadczenia wojskowe rejestracji wydane w Nowym Targu 18/III 1945 na nazwiska Łoziński Józef i Łoziński Tadeusz. ZGUBIONO dowód akademicki na nazwisko Bittner Halina, Kraków, Dolnych Młynów 5. ZGUBIONO zaświadczenie rejestracyjne, wydane przez RKU Nowy Targ, na nazwisko Wierciuch Władysław. POSZUKUJĘ mieszkanie komfortowe 2 pokoje z kuchnią na terenie Krakowa. Zgłoszenia pisemne: Echo Krakowa pod „III”. POKOJU komfortowego poszukuje poważny kupiec, z wyższym wykształceniem. Zgłoszenia przyjmują: Restauracja Wolnego, Kraków, plac na Stawach, tel. 561-91. 338 POSZUKUJĘ lokalu na magazyn z osobnym wejściem. może być na piętrze tylko w centrum Krakowa Zgłoszenia kierować: Echo Krakowa, pod „296”. ZAMIENIĘ pokój z kuchnią na 2 lub 3 pokoje z kuchnią i komfortem, za dopłatą. Dzielnica obojętna. Zgłoszenia: „Echo Krakowa”, „Nr. 512”. Zguby-kradzieże: PROSZE o łaskawy zwrot dokumentów blednego wyświadczenia: karta repatriacyjna żony Anny, córki Anieli, legiti. szczeplenia: inne legiti. z UNRRA na nazwisko Franciszek Brelski, które zostały skradzione na dworcu w Starogrodzie wojew. Szczecin. Łaskawy zwrot przyjmuję „Echo Krakowa” — pod: „1000”. 584 SKRADZIONO dokumenty: dowód osobisty, świadectwo moralności, książkę wojskową oraz świadectwo poborowe na nazwisko Grzywa Emil, — Bzescze.

Towarzyskie: MŁODA przystojna pozna pana kulturalnego, pogodnego charakteru, do lat 25. — Zgłoszenia: „Echo Krakowa”, pod: „3Xtak”. MŁODY, przystojny, kulturalny pan pozna odpowiednią partnerkę wspólnych wycieczek motocyklowych (własny motor). Zgłoszenia: „Echo Krakowa”, — pod: „Motocyklista”. INŻYNIER-lotnik, przystojny, lat 27 żonaty, powrócił z Zachodu, poszukuje w celu matrymonialnym panny; uroda, wykształcenie, stan majątkowy obojętne. Zgłoszenia z fotografią zwrot której ręcz słowem honoru, do „Echo Krakowa”, pod „Referendum” 420 SZUKAM panny uczciwej, z gotówką do interesu (gulanteria), kawaler lat 36, mający sklep, katolik, dobrego charakteru, cel matrymonialny. Zgłoszenia: „Echo Krakowa”, „Nr. 335”. EŁDZ, Nr. skrytki 163. Kolarzem szybko, dyskretnie, fachowo małżeństwa. Duży wybór w całej Polsce. Zmęczony pań i panów. NAJSZYBSZE naprawy, solidne, terminowe wykonuje firma „Radio-Neon”, Kraków, Szewska 13. Komis. kupno, sprzedaż. EDUCATRICE” zechce na pisać, czeka „Cierpliwy uczeń”, Łódź i. Postre-stante „Educatrice”. 336 ZEGARKI, budziki naprawy oraz sprzedaje. Firma „Czas”, Kraków, ul. Starowiślna 10. POLNIKA z kapitałem poszukuje do intratnego przemysłu spożywczego na Podhalu (suszarnictwo). — Poważne zgłoszenia listowne lub osobiste: „Ruch”. Złokapane Krupówki. FARGARI naprawia dodaje oryginalne części markowe, zegarmistrz Kraków, Stradom 23 i ojetro. HIROMANTKA przyjmując codziennie. Kraków, Długa 45, m. 4a.